# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 9. WARSZAWA, 2 MARCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.


## PLEBISCYTOWY WYBOR PREZYDENTA

SEJMOWA Komisja Konstytucyjna rozpoczęła już obrady nad zagadnieniem roli Prezydenta Rzeczypospolitej i jego uprawnień. Korzystając z tego „przypływu aktualności" pozwalamy sobie na kilka uwag, dotyczących sprawy pierwszorzędnej wagi, a mianowicie sposobu wyboru prezydenta.

W artykule p. t. „Fałszywa synteza", zamieszczonym w nr. 14, Rok IX „Myśli Narodowej", staraliśmy się poddać dokładnej analizie zasadniczą koncepcję ustrojową projektu B. B., którą w wyniku rozważań określiliśmy mianem „fałszywej syntezy republikańsko-monarchicznej". Jak wiadomo, kręgosłupem tego projektu jest myśl o nadrzędności władzy prezydenta wobec władzy ustawodawczej oraz administracyjnej czyli wykonawczej. Prezydent jako głowa państwa nie ma być ani pozbawionym *de facto* władzy figurantem, według wzoru francuskiego, ani też niezależnym szefem egzekutywy, według wzoru amerykańskiego, ale stanowić ma czynnik samoistny, czynnik arbitrażu pomiędzy rządem i parlamentem, stojący ponad niemi i posiadający przy tem, po obu stronach, nadzwyczaj potężny zakres uprawnień.

Z tej też przodującej roli prezydenta, którego władza ma być punktem ciężkości nowego ustroju, wynika — zdaniem autorów projektu — konieczność wyboru w drodze plebiscytu, gdyż tylko ta forma zapewniać ma pełną niezawisłość i należyty autorytet polityczny.

W cytowanym na wstępie artykule staraliśmy się wykazać, że, biorąc pod uwagę ustrój trwały, funkcjonujący normalnie i samoistnie, a więc wolny od sprzeczności między stanem „prawnym" a „faktycznym", — wspomniana „nadrzędność" głowy państwa da się pomyśleć jedynie w ustroju monarchji dziedzicznej, że natomiast w ustroju republikańskim podobne założenie jest fikcją, chyba że przyjmiemy warunek dalszego obowiązywania dyktatury wojskowej. Trudno bowiem rzeczywiście zrozumieć, dlaczego kolegjum prezydenckie wyborców ma posiadać tak znacznie większy autorytet społeczny, niż to samo kolegjum, głosujące do izb prawodawczych. Wynika stąd, że plebiscytowa forma wyboru prezydenta nie daje mu nadrzędności władzy, o której marzy projekt B. B. Conajwyżej może tu być mowa o równorzędności z władzą ustawodawczą, jak to widzimy w ustroju Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie jednak prezydent Unji jest poprostu szefem egzekutywy, a nie czynnikiem „trzecim", stojącym między i ponad parlamentem i rządem.

Stwierdziwszy, że plebiscytowa forma wyboru nie gwarantuje „nadrzędności" elekta, zastanowić się z kolei musimy, w jakim stopniu zabezpiecza ona „równowagę" władz.

* * *

Głównym argumentem, przemawiającym na korzyść systemu wyboru plebiscytowego, jest to, iż rzeczywiście daje on większą niezależność głowie państwa. Niezależności tej nie gwarantuje natomiast klasyczny w ustroju rządów parlamentarnych system wyboru przez ciała ustawodawcze, połączone w zgromadzenie narodowe, nawet ewentualnie z dodatkiem przedstawicieli samorządu terytorjalnego i osobowego, już choćby ze względów psychologicznych w myśl zasady, iż *„la création est enchainée au créateur"*, do czego dołącza się i szereg innych przyczyn. Charakterystyczny w tym względzie przykład przedstawia Francja, gdzie faktycznie bezsilny prezydent posiada formalnie ogromne uprawnienia.

Skoro więc widzimy, iż sposób powstania władzy odgrywa naogół znacznie większą rolę, niż przepisane konstytucją kompetencje, i że system wyboru prezydenta przez zgromadzenie narodowe

pełen jest wad organicznych — zwracamy z kolei oczy na system plebiscytowy.

System powyższy polega na tem, iż wyboru głowy państwa dokonywa cała ludność w głosowaniu bezpośredniem. Dlatego też, formalnie biorąc, systemu tego nie można identyfikować z t. zw. systemem amerykańskim, który jest dwustopniowy. W rzeczywistości jednak oba te kierunki zlewają się zupełnie i mogą być traktowane razem. W wyniku bowiem nadzwyczaj ciekawej ewolucji historycznej, zaniknął w poczuciu prawnem społeczeństwa amerykańskiego wszelki ślad samodzielności kolegjum elektorów, których głosowanie jest czczą formalnością i których sam wybór odbywa się pod hasłem nazwisk kandydatów na prezydenta.

Jak już wspomnieliśmy, plebiscytowa forma wyboru zabezpiecza głowie państwa większą niezawisłość polityczną, usuwając więzy zależności psychologicznej i urzeczywistniając pewną równowagę między władzą ustawodawczą a wykonawczą dzięki tożsamości ich źródła, jakiem jest ogół głosujących obywateli.

Pomimo tego, złudnym byłby pogląd, iż wystarczy przeprowadzić w ustawie konstytucyjnej postanowienie o plebiscytowym systemie wyboru prezydenta (zwłaszcza, jeśli mu się nada równocześnie szersze uprawnienia) — aby owa równowaga stała się, w ujęciu na dalszą metę, na tyle istotną i trwałą, że byłaby zdolna okupić te wszystkie niedogodności i niebezpieczeństwa, jakie się wiążą z podobną formą elekcji.

Mamy w tej mierze dwa poważne przykłady. Jeden przykład — to przykład amerykański, drugi — niemiecki.

Ustrój Stanów Zjednoczonych, jak wiadomo, wciela ściśle zasadę „równowagi" władzy ustawodawczej i wykonawczej, łącznie z zasadą ich „rozdziału“ (pozbawienie rządu inicjatywy ustawodawczej, ale też i jego nieodpowiedzialność polityczna przed parlamentem). Prezydent Unji, wybierany *de facto* przez cały naród, cieszy się rzeczywiście pełnią niezależności politycznej i posiada ogromną władzę, którą może sprawować, nie licząc się z opinją większości kongresu, czywiście w granicach określonych kompetencyj.

Czyż jednak stanowisko takie zawdzięcza on plebiscytowej formie wyboru? Stanowczo nie. Amerykański system elekcji prezydenta jest tylko konsekwencję całego ustroju politycznego; równowagę władz wprawdzie jeszcze wzmacnia, ale o niej nie decyduje. Równowagi tej strzegą siły nierównie potężniejsze.

Myśląc o ustroju Stanów Zjednoczonych, musimy pamiętać, że jest to państwo związkowe, że taki charakter nosi jego konstytucja i że temu właśnie zawdzięcza ona swoją niezmienność, jako jedyna podstawa prawna jedności amerykańskiej. Jeśli więc kto „panuje“ w Stanach Zjednoczonych — to niewątpliwie „władcą“ tym jest konstytucja sama, twórczyni jedności amerykańskiej.

Ze związkowego charakteru państwa wynika skromna stosunkowo rola polityczna kongresu. Podczas gdy w Anglji — jak pisze głośny uczony lord Bryce — między parlamentem a narodem niema różnicy prawnej w poczuciu społeczeństwa, różnica ta występuje silnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie kongres uważany jest jedynie za organ Związku, gdzie natomiast jedynym suwerenem jest ludność wszystkich Stanów, złączonych przed półtora wiekiem wspólną ustawą konstytucyjną.

Brak „suwerenności" kongresu wyjawia dostatecznie chociażby słynna, szeroko praktykowana i głęboko zakorzeniona w prawie publicznem zasada, iż zwykłe sądy decydują o ważności ustaw, czyli o ich zgodności... z konstytucją. W rzeczywistości o nielegalności praw orzekają sądy bardzo często, stając się tem samem jakby jednym z czynników decydujących w procesie ustawodawczym. Oczywiście jest to wszystko możliwe, gdy w społeczeństwie jest silnie ugruntowane poczucie „panowania“ konstytucji.

Umyślnie rozpisaliśmy się o tem nieco dłużej, aby wykazać, że władza ustawodawcza Związku, kongres — nie ma życiowych zadatków na to, ażeby złamać reguły równowagi i rozdziału władz, przepisane konstytucją i że wskutek tego naiwnością pewnego rodzaju byłoby twierdzenie, iż niezależność swą prezydent zawdzięcza głównie plebiscytowej formie wyboru. Conajwyżej można zgodzić się na słowo: także, ale nie głównie.

Niemniej ciekawy jest przykład niemiecki, wykazujący jasno, jak plebiscytowy sposób wyboru bynajmniej sam przez się nie gwarantuje niezawisłości głowy państwa. Najlepszym chyba dowodem — pełne obowiązywanie zasady rządów parlamentarnych, skoro marszałek Hindenburg, przedstawiciel prawicy społecznej i tradycyj cesarskich i nacjonalistycznych, mianuje i utrzymuje na stanowisku — lewicowych ministrów z socjaldemokratą na czele. Prezydentowi Rzeszy niemieckiej nic w tym wypadku nie pomogło, iż wybrany został przez ogół obywateli.

Oprócz tych dwuch przykładów mamy jeszcze trzeci: Meksyk. Wypowiedziawszy to symboliczne słowo, ku innej stronie zagadnienia zwracamy naszą uwagę. Stwierdziwszy, że główna korzyść, która uzasadniać ma plebiscytowy system elekcji, mianowicie niezależność głowy państwa, a tem samem rzeczywista równowaga władz — jest czemś raczej zawodnem, warto z kolei zastanowić się nad temi wszystkiemi niebezpieczeństwami, jakie się łączą, lub łączyć mogą, z podobną formą wyboru prezydenta.

W tem miejscu pozwolimy się wyręczyć, cytując odnośny ustęp znakomitego artykułu Ryszarda Piestrzyńskiego p. t. „Kryzys ustrojowy i jego rozwiązanie“ („Awangarda“ № 7, Rok 1928), w którym autor pisze, co następuje:

„O wadach tego (plebiscytowego) systemu pisano już tyle, że wystarczy chyba je wyliczyć. Przedewszystkiem partyjność. Kandydatami są zwykle czołowe jednostki pewnego kierunku politycznego, które po wyborze nadają polityce całego państwa bardzo jednostronny charakter. Dalej system daje powód do kryzysów państwowych, o ile prezydentowi nie odpowiada większość w parlamencie, oraz do nadużyć prawa, o ile poczucie prawne nie jest w społeczeństwie zakorzenione. W krajach o słabej kulturze politycznej system ten prowadzi prostą drogą do zamachów, kontr-zamachów, rewolucyj i buntów, jak tego dowiódł przykład Ameryki Południowej. Wreszcie system ten, charakteryzuje wielka niestałość. W razie wyboru prezydenta innych przekonań politycznych od poprzednika, wszystko ulega zmianie: polityka, administracja, wojsko.

Państwo przechodzi wstrząs: już same wybory, roznamiętniające ludzi, mają charakter rewolucyjny.

Przekazując wybór głowy państwa masom, system ten stoi w sprzeczności z dążeniami do hierarchizacji społeczeństwa i wytworzenia elity. Daje natomiast pole do demagogji, rozwydrzenia i korrupcji.

Dla Polski, przy jej słabem wyrobieniu politycznem i wobec istnienia mniejszości, ustrój taki byłby fatalny. Byłby to powrót do czasów elekcyj króla i do *„pactów conventów"*, które nas do zguby doprowadziły".

W uzupełnieniu tych uwag, chcielibyśmy podkreślić pewien charakterystyczny punkt. System wyboru plebiscytowego wiąże się silnie z ogniem polemik politycznych, związanych z osobą kandydatów. To też znany profesor amerykański J. Garner w pracy swej p. t. „Amerykańskie idee i instytucje polityczne" — omawiając zagadnienie kampanji wyborczej w Stanach Zjednoczonych, za jeden z najcięższych zarzutów jakie można, obok możliwości dla rozwoju korrupcji, postawić systemowi amerykańskiemu, uważa tę atmosferę niesłychanych wprost oszczerstw i kalumnij, którą otoczeni są ci, którzy następnie reprezentować mają majestat państwa. Pod tym względem uznać należy pełną trafność postanowienia polskiego regulaminu Zgromadzenia Narodowego, który to regulamin zabrania dyskusji nad kandydatami na prezydenta Rzplitej.

Reasumując, można powiedzieć, na podstawie doświadczenia z terenu państw, w których obowiązuje plebiscytowy wybór prezydenta, że korzyści tego systemu, wyrażające się w zapewnieniu równowagi władz, albo są zawodne, jak w Niemczech, lub też nie decydujące, jak w Stanach Zjednoczonych, albo też zniweczone częściowo lub całkowicie przez te wszystkie fatalne konsekwencje, o których mówiliśmy. Mnóstwo przykładów dostarcza tu Ameryka Łacińska.

* * *

Oczywiście z tego wszystkiego, cośmy dotąd napisali, wynika ujemna bardzo ocena projektu B. B. Zarówno zasadnicza koncepcja nadrzędności głowy państwa... w ustroju republikańskim, jak i koncepcja pomocnicza plebiscytowego wyboru prezydenta nie należą do pomysłów szczęśliwych.

Tem niemniej w jednym punkcie będziemy musieli wziąć projekt B. B. w obronę „w imię zwykłej logiki". Chodzi mianowicie o sposób desygnowania kandydatów na prezydenta.

Przepisowi temu, w myśl którego wyznacza się tylko dwuch kandydatów, przedstawianych przez sejm i przez ustępującego prezydenta, zarzuca się, zresztą słusznie, iż wprowadza on jakgdyby organiczny antagonizm pomiędzy dwie władze w państwie, co pociągnąć może niekorzystne skutki, idące w kierunku chronicznych przesileń wewnętrznych. Na to jednak trzeba odpowiedzieć, że postanowienie to nie jest czemś samoistnem, a jedynie koniecznością logiczną podstawowej myśli o nadrzędności głowy państwa, wspartej na plebiscytowej elekcji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że prezydent, któremu projekt B. B. tak bardzo przodującą, tak naczelną wprost, wyznacza rolę — nie może być wybrany względną większością (np. $^1/_3$) głosujących, dlatego, iż inni kandydaci otrzymali pojedyńczo mniejszą ilość głosów, które się, jak to mówią, „rozstrzeliły". Przeciwnie, duch całego projektu przemawia za tem, że głowa państwa winna być wybrana większością bezwzględną, gdyż tylko wtedy może być mowa o pełnym autorytecie politycznym.

Z drugiej znów strony jest rzeczą oczywistą, iż wszelkie głosowania „eliminujące", odsuwające kandydatów, którzy skupili najmniej wotów w głosowaniu pierwszem, są absolutnie nie do pomyślenia, co bowiem da się przeprowadzić łatwo i szybko, jeśli chodzi o drobne kolegjum kilkuset członków Zgromadzenia Narodowego, jest niepodopodobieństwem jeśli chodzi o miljonowe kolegjum plebiscytowe.

Wynika stąd konieczność takiej organizacji wyborów, aby prezydent mógł być wybrany bezwzględną większością i odrazu w pierwszem, jedynem głosowaniu. Na to potrzeba ograniczenia liczby kandydatów do dwuch. Lecz jakżeż to osiągnąć?

Wobec tego, że Polska najdalsza jest od systemu „dwupartyjnego", który widzimy np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie jednak samo głosowanie komplikuje się metodą t. zw. *„general ticket"*, — było rzeczą konieczną powierzyć, z pominięciem „prywatnej inicjatywy", wyznaczenie kandydatów organom władzy państwowej, które w ten sposób weszły wzajemnie w stosunek organicznego antagonizmu, co słusznie skrytykowano, co jednakże jest niczem innem, jak nieuniknionym wnioskiem logicznym z ogólnego błędnego założenia.

ST. L-SKI

# NIEMCY W WOJEWÓDZTWACH ZACHODNICH

SZKIC STATYSTYCZNY

(Dokończenie)

PRZYPUSZCZENIE powyższe znajduje potwierdzenie w dokonanym w czerwcu 1926 r. spisie dzieci przez władze szkolne[6]). Spis ten objął 13 roczników, dzieci urodzone w r. 1913—1925. Spis ten uwzględniał język ojczysty tych dzieci. Otóż dzieci niemieckie stanowiły w woj. Poznańskiem w r. 1926—10,3% ogółu dzieci, w woj. Pomorskiem 9,4%. Spis ludności z r. 1921 wykazał, że wśród dzieci do 10 lat, urodzonych między I. X. 1911 a I. X. 1921, ewangelicy stanowili w woj. Poznańskiem 13,8%, a w woj. Pomorskiem 16,5%. Ten stosunek był w Poznańskiem w r. 1921 o 18,1%, na Pomorzu o 18,8% mniejszy, niż stosunek procentowy ogółu ewangelików do całej ludności. Gdyby przypuścić, że różnica powyższa pozostawała w r. 1926 bez zmiany, należałoby dla otrzymania procentu Niemców w Poznańskiem powiększyć odsetek dzieci niemieckich o 18,1%, na Pomorzu o 18,8%, czyli odsetek Niemców wynosiłby w r. 1926 w woj.

[6]) M. Falski. Wyniki spisu dzieci z czerwca 1926 r. w zastosowaniu do badania potrzeb szkolnictwa powszechnego. Warszawa 1928 str. 75—76.

Poznańskiem 12,2%, na Pomorzu — 11,2%, czyli około 250 tys. w Poznańskiem i 110 tys. na Pomorzu.

Z tych rozważań wyprowadzić należy wniosek, że liczba Niemców wynosiła w Poznańskiem od 230 do 260 tysięcy, a na Pomorzu od 110 do 120 tys. czyli w tych dwóch województwach wynosiła od 340 do 380 tysięcy. Pierwsza liczba wydaje się prawdziwszą. Odsetek Niemców obniżyłby się w r. 1926 w zestawieniu z r. 1921 w woj. Poznańskiem o 26,9%—33,5%, w woj. Pomorskiem o 35,1%—42,0%.

TABLICA II.

| | | % Niemców 1921 | % dzieci niem. 1926 | % Niem. w miastach 1921 | % dzieci niem. 1926 | % Niem. po wsiach 1921 | % dzieci niem. 1926 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | Bydgoszcz m. | 27,3 | 8,8 | 27,3 | 8,8 | — | — |
| 2. | Bydgoszcz w. | 37,7 | 21,6 | 36,1 | 12,4 | 38 1 | 24,4 |
| 3. | Chodzież | 46,1 | 34,4 | 34,4 | 18,6 | 51,2 | 41,7 |
| 4. | Czarnków | 22,3 | 14,1 | 30,6 | 11,6 | 20,6 | 14,8 |
| 5. | Gniezno m. | 5,3 | 1,4 | 5,3 | 1,4 | — | — |
| 6. | Gniezno w. | 27,0 | 17,5 | 19,0 | 14,5 | 27,5 | 17,6 |
| 7. | Gostyń | 6,8 | 3,6 | 7,4 | 2,7 | 6,0 | 3,9 |
| 8. | Grodzisk | 7,8 | 4,3 | 6,3 | 3,7 | 8,5 | 4,6 |
| 9. | Inowrocław m. | 6,1 | 2,2 | 6,1 | 2,2 | — | — |
| 10. | Inowrocław w. | 21,2 | 13,1 | 14,2 | 13,5 | 21,7 | 13,1 |
| 11. | Jarocin | 6,0 | 3,2 | 5,0 | 1,3 | 6,2 | 3,6 |
| 12. | Kępno | 16,2 | 3,7 | 17,6 | 7,5 | 16,0 | 3,3 |
| 13. | Kościan | 3,3 | 1,6 | 3,9 | 1,2 | 3,2 | 1,7 |
| 14. | Koźmin | 8,9 | 5,3 | 7,3 | 3,7 | 9,5 | 5,8 |
| 15. | Krotoszyn | 14,2 | 7,5 | 16,3 | 6,9 | 12,8 | 7,8 |
| 16. | Leszno | 26,0 | 15,3 | 24,3 | 10,1 | 27,1 | 18,1 |
| 17. | Międzychód | 27,1 | 11,9 | 28,3 | 8,8 | 26,7 | 13,0 |
| 18. | Mogilno | 19,9 | 14,2 | 7,1 | 2,7 | 22,0 | 19,0 |
| 19. | Nowy Tomyśl | 36,2 | 24,9 | 23,3 | 12,3 | 39,1 | 28,9 |
| 20. | Oborniki | 25,4 | 15,4 | 19,4 | 9,2 | 27,1 | 17,2 |
| 21. | Odolanów | 19,5 | 3,2 | 5,2 | 3,3 | 22,1 | 2,9 |
| 22. | Ostrów | 3,2 | 1,0 | 4,4 | 1,1 | 2,5 | 0,9 |
| 23. | Ostrzeszów | 10,4 | 0,7 | 4,6 | 2,1 | 12,0 | 0,4 |
| 24. | Pleszew | 7,9 | 5,1 | 5,9 | 3,1 | 8,4 | 5,6 |
| 25. | Poznań m. | 5,3 | 14,5 | 5,3 | 14,5 | — | — |
| 26. | Poznań w. | 10,8 | 4,6 | 12,5 | 5,3 | 10,6 | 4,5 |
| 27. | Rawicz | 20,4 | 9,2 | 31,9 | 10,2 | 14,4 | 8,6 |
| 28. | Strzelno | 9,8 | 4,1 | 10,1 | 3,7 | 9,7 | 4,1 |
| 29. | Szamotuły | 12,3 | 5,0 | 12,0 | 3,5 | 12,5 | 5,6 |
| 30. | Szubin | 28,9 | 16,9 | 17,8 | 5,8 | 32,4 | 20,7 |
| 31. | Śmigiel | 10,8 | 5,5 | 17,6 | 5,4 | 9,7 | 5,5 |
| 32. | Śrem | 7,8 | 4,1 | 4,2 | 1,8 | 8,8 | 4,8 |
| 33. | Środa | 6,0 | 3,5 | 4,3 | 1,7 | 6,5 | 4,0 |
| 34. | Wągrówiec | 21,5 | 15,2 | 11,4 | 6,2 | 24,0 | 17,2 |
| 35. | Witkowo | 10,1 | 7,9 | 3,7 | 2,4 | 11,1 | 8,6 |
| 36. | Wolsztyn | 28,1 | 17,7 | 29,3 | 16,7 | 27,8 | 17,9 |
| 37. | Września | 8,1 | 7,5 | 3,8 | 6,2 | 9,3 | 7,9 |
| 38. | Wyrzysk | 31,3 | 20,3 | 23,4 | 11,0 | 33,9 | 23,4 |
| 39. | Żnin | 16,2 | 12,9 | 9,6 | 6,0 | 21,0 | 14,8 |
| | Woj. Poznańskie | 16,7 | 10,3 | 13,5 | 9,0 | 18,4 | 11,0 |

| | | % Niemców 1921 | % dzieci niem. 1926 | % Niem. w miastach 1921 | % dzieci w miastach 1926 | % Niem. po wsiach 1921 | % dzieci po wsiach 1926 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | Brodnica | 15,7 | 6,4 | 7,8 | 2,4 | 17,6 | 7,3 |
| 2. | Chełmno | 27,5 | 14,3 | 10,4 | 3,9 | 32,3 | 17,0 |
| 3. | Chojnice | 18,5 | 9,9 | 35,4 | 8,8 | 15,6 | 10,0 |
| 4. | Działdowo | 34,5 | 5,0 | 33,4 | 6,8 | 34,7 | 4,7 |
| 5. | Gniew | 5,5 | 3,6 | 8,3 | 7,8 | 3,6 | 3,1 |
| 6. | Grudziądz m. | 20,7 | 6,2 | 20,7 | 6,2 | — | — |
| 7. | Grudziądz w. | 33,2 | 17,8 | 18,7 | 11,5 | 34,6 | 18,4 |
| 8. | Kartuzy | 7,8 | 5,9 | 8,8 | 6,9 | 7,7 | 5,9 |
| 9. | Kościerzyna | 18,6 | 12,5 | 14,4 | 8,0 | 19,5 | 13,4 |
| 10. | Lubawa | 7,7 | 3,0 | 8,1 | 3,8 | 7,6 | 2,8 |
| 11. | Puck | 13,4 | 8,7 | 17,8 | 12,8 | 12,9 | 8,3 |
| 12. | Sępolno | 48,2 | 38,3 | 42,8 | 33,0 | 50,1 | 40,2 |
| 13. | Starogard | 9,5 | 3,6 | 17,0 | 4,9 | 8,0 | 3,4 |
| 14. | Świecie | 24,3 | 13,5 | 10,6 | 4,5 | 25,5 | 14,1 |
| 15. | Tczew | 17,8 | 8,4 | 22,4 | 9,0 | 14,0 | 8,2 |
| 16. | Toruń m. | 12,5 | 1,6 | 12,5 | 1,6 | — | — |
| 17. | Toruń w. | 20,9 | 10,4 | 8,9 | 1,9 | 27,6 | 13,3 |
| 18. | Tuchola | 16,4 | 8,2 | 11,0 | 2,8 | 17,2 | 8,8 |
| 19. | Wąbrzeźno | 31,2 | 12,4 | 14,8 | 6,1 | 37,3 | 14,7 |
| 20. | Wejherowo | 9,4 | 8,5 | 20,6 | 10,8 | 6,6 | 7,9 |
| | Woj. Pomorskie | 18,8 | 9,4 | 17,0 | 6,3 | 19,3 | 10,3 |

VI. Porównanie odsetka ewangelików wśród liczby ogólnej zgonów w poszczególnych powiatach z odsetkiem dzieci niemieckich w tych samych powiatach stwierdza, że odsetek zmarłych ewangelików odpowiada na ogół odsetkowi Niemców, mianowicie powiększony o 20% odsetek dzieci zbliża się do odsetka zgonów ewangelickich. Różnice większe występują w niektórych powiatach, ale dadzą się one wyjaśnić [7]).

1) Mała płodność ludności niemieckiej w miastach, której struktura pod względem wieku jest wskutek masowej emigracji osób liczących od 20—39 lat szczególnie niekorzystną, wywołała znaczną śmiertelność (duża stosunkowo liczba starców), a małą liczbę dzieci. Fakt ten uwidocznia się jaskawo w powiatach miejskich: Bydgoszczy, Gnieźnie, Inowrocławiu, Toruniu i Grudziądzu, czyli w miastach największych. Również stwierdzić go można w powiatach, w których duża część Niemców mieszka w miastach (pow. krotoszyński, ostrowski, rawicki).

2) W niektórych powiatach odsetek dzieci niemieckich przewyższa ustalony na podstawie zgonów odsetek ludności ewangelickiej. Chodzi tu o powiaty kresowe, posiadające niemiecką ludność katolicką: pow. chodzieski i leszczyński w woj. Poznańskiem oraz pow. chojnicki, tucholski i sępoleński w woj. Pomorskiem.

Natomiast w powiatach, gdzie mieszka rdzenna ludność polska wyznania protestanckiego, mówiąca po polsku, ale politycznie ulegająca wpływom niemieckim, co się ujawniło przy spisie z r. 1921 i przy wyborach sejmowych, odsetek ewangelików (i Niemców w r. 1921) jest znacznie większy od odsetka dzieci niemieckich w r. 1926. Dotyczy to pow. kępińskiego, odolanowskiego i ostrzeszowskiego w woj. Poznańskiem i działdowskiego w woj. Pomorskiem.

3) Wyższy od odsetka Niemców jest odsetek dzieci, których językiem ojczystym ma być niemiecki, w trzech północnych powiatach Pomorza: puckim, tczewskim i zwłaszcza w wejherowskim. To zjawisko wywołane jest zakorzenionemi wpływami niemieckiemi w tych powiatach, w których oddziaływanie żywiołu niemieckiego było bardzo silne, co się uwidacznia i w oddawaniu przy wyborach głosów ludności katolickiej pochodzenia polskiego na listy niemieckie. W pow. wejherowskim w r. 1926 wśród dzieci wiejskich naliczono 7,9% Niemców, gdy tymczasem w r. 1921 tylko 6,6% ludności wiejskiej podało narodowość niemiecką, faktycznie zaś liczba Niemców w tym powiecie wskutek emigracji się zmniejszyła, jak widać z zestawienia odsetka Niemców i ewangelików w r. 1921 z odsetkiem urodzeń i zgonów ewangelickich w r. 1926.

4) Wreszcie są powiaty, w których odsetek dzieci niemieckich jest wyższy od odsetka Niemców, ustalonego na podstawie zgonów ewangelickich, z innych przyczyn. Są to powiaty:

| Powiat | % Niemców w r. 1921 | % dzieci niemieckich | % zgonów ewang. w r. 1923—26 |
|---|---|---|---|
| Poznań m. | 5,3 | 14,5 | 4,8 |
| Mogilno | 21,2 | 14,2 | 12,4 |
| Wągrowiec | 22,6 | 15,2 | 14,1 |
| Witkowo | 11,3 | 7,9 | 7,2 |
| Września | 8,1 | 7,5 | 3,8 |
| Żnin | 20,5 | 12,9 | 10,8 |

[7]) pt. tab. I i II.

O ile co do pow. wągrowieckiego, mogileńskiego i żnińskiego ten fakt wyjaśnić można niskim stosunkowo współczynnikiem zgonów i stosunkowo silniejszym przyrostem naturalnym, to w Poznaniu i w pow. wrzesińskim mamy do czynienia z celowem skupianiem młodzieży niemieckiej z innych okolic w szkołach niemieckich, wskutek czego liczba dzieci niemieckich jest niepomiernie wysoka. W Poznaniu w r. 1921 było 5,3% Niemców, a liczba dzieci niemieckich do 14 lat wynosiła 14,5% ogółu dzieci w tymże wieku [7]). W miastach pow. wrzesińskiego spis z r. 1921 wykazał 3,8% Niemców (doliczywszy do nich żydów, którzy podali narodowość żydowską — 5,2%), a w r. 1926, pomimo emigracji Niemców, liczba dzieci niemieckich wynosiła 6,2%.

W niektórych powiatach nieproporcjonalnie duża różnica między odsetkiem dzieci niemieckich a odsetkiem Niemców, (przyjętym jako równym odsetkowi zgonów ewangelickich) świadczy o szczególnie silnej emigracji żywiołu niemieckiego. Są to powiaty:

| Powiat | % Niemców 1921 | % dzieci 1926 | % zgon. ew. 1926 | % urodzeń ew 1926 |
|---|---|---|---|---|
| Grodzisk | 8,2 | 4,3 | 7,9 | 2,3 |
| Inowrocław w | 22,7 | 13,1 | 17,3 | 10,1 |
| Kościan | 3,7 | 1,6 | 2,7 | 1,4 |
| Międzychód [8]) | 27,1 | 11,9 | 14,7 | 6,2 |
| Rawicz | 20,4 | 9,2 | 14,8 | 7,0 |
| Środa | 6,5 | 3,5 | 4,8 | 2,7 |
| Wolsztyn | 28,1 | 17,7 | 26,0 | 14,1 |
| Brodnica | 15,7 | 6,4 | 9,7 | 4,7 |
| Lubawa | 8,9 | 3,0 | 4,3 | 1,9 |
| Toruń w. | 23,9 | 10,4 | 13,8 | 7,8 |
| Wąbrzeźno | 35,3 | 12,4 | 16,4 | 9,3 |

VII. Porównanie odsetka Niemców w r. 1910 (dla tych powiatów, które odpowiadają ich granicom w r. 1921) i w r. 1921 oraz przypuszczalnego odsetka Niemców w r. 1926, który wyprowadzić można z odsetka zgonów ewangelickich i odsetka dzieci niemieckich, wskazuje na postępujące odniemczenie Poznańskiego i Pomorza. Zarówno w l. 1919—1921, jak i po dacie spisu silniej ubywa ludność niemiecka w miastach, jak to wykazuje zestawienie procentu Niemców w miastach w r. 1921 i dzieci niemieckich w r. 1926. Jest to widoczne również z porównania odsetka zgonów ewangelickich z odsetkiem urodzeń, co jest wyrazem bardzo słabego przyrostu naturalnego. W ciągu lat 1924—26 liczba zgonów przekraczała liczbę urodzeń ewangelickich we wszystkich powiatach miejskich: Poznaniu, Bydgoszczy, Gnieźnie, Inowrocławiu, Toruniu i Grudziądzu; prócz tego w pow. grodziskim, ostrowskim i rawickim woj. Poznańskiego oraz chojnickim, gniewskim, lubawskim, starogardzkim, świeckim i toruńskim wiejskim woj. Pomorskiego. W gminach wiejskich ubytek ludności niemieckiej jest słabszy, niż w miastach, przytem ubytek jest większy w powiatach pomorskich, niż w poznańskich. W r. 1926 było jeszcze 13 powiatów na ogólną liczbę 52, w których wśród ludności wiejskiej Niemcy stanowili zgórą 20% ludności (bydgoski, chodzieski, leszczyński, nowotomyski, mogileński, obornicki, szubiński, wągrowiecki, wolsztyński, wyrzyski w woj. Poznańskiem, chełmiński, grudziądzki i sępoleński w woj. Pomorskiem), gdy tylko w 2 powiatach ludność niemiecka miejska liczyła ponad 20% mieszkańców (pow. chodzieski i sępoleński). We wszystkich wymienionych powiatach, z wyjątkiem kresowych chodzieskiego, leszczyńskiego, nowotomyskiego i sępoleńskiego, licznych kolonistów niemieckich osadziła Komisja Kolonizacyjna. Intensywna była także działalność Komisji w pow. wrzesińskim, poznańskim, szamotulskim, śmigielskim, inowrocławskim, strzelińskim, żnińskim w woj. Poznańskiem, oraz w pow. kościerskim, lubawskim, wąbrzeskim, toruńskim, świeckim, chojnickim i tucholskim w woj. Pomorskiem, jednakże ludność niemiecka obecnie nie stanowi tam tak znacznego odsetka mieszkańców wsi, a ubytek jej jest naogół większy, niż w poprzednio wymienionych powiatach.

TABLICA III.

| | POWIAT | % Niemców 1921 | % głosów niemieckich 1922 | % głosów niemieckich 1928 | % zgonów ewang. 1926 | % zgonów ewang. 1924—1926 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | Bydgoszcz m. | 27,3 | 18,6 | 15,6 | 13,5 | 15,1 |
| 2. | Bydgoszcz w. | 38,6 | 29,4 | 27,0 | 24,6 | 26,9 |
| 3. | Chodzież | 46,1 | 44,9 | 40,3 | 31,6* | 35,3 |
| 4. | Czarnków | 23,1 | 20,8 | 17,6 | 17,3 | 15,8 |
| 5. | Gniezno m. | 5,3 | 3,3 | 3,1 | 3,7 | 3,8 |
| 6. | Gniezno w. | 29,0 | 22,7 | 16,0 [9]) | 18,2 | 18,5 |
| 7. | Gostyń | 6,9 | 5,8 | 5,8 | 4,4 | 4,2 |
| 8. | Grodzisk | 8,2 | 6,2 | 5,9 | 7,9 | 6,7 |
| 9. | Inowrocław m. | 6,1 | 4,5 | 3,8 | 3,8 | 4,2 |
| 10. | Inowrocław w. | 22,7 | 19,1 | 17,6 | 17,3 | 16,3 |
| 11. | Jarocin | 6,0 | 4,6 | 4,5 | 3,3* | 3,8 |
| 12. | Kępno | 16,2 | 17,7 | 12,7 | 8,1* | 8,7 |
| 13. | Kościan | 3,7 | 2,6 | 2,7 | 2,7 | 2,6 |
| 14. | Koźmin | 8,9 | 7,8 | 7,6 | 6,2 | 6,2 |
| 15. | Krotoszyn | 14,2 | 12,7 | 11,5 | 11,8 | 11,4 |
| 16. | Leszno | 26,0 | 24,4 | 22,4 | 10,5* | 12,4 |
| 17. | Międzychód | 27,1 | 19,1 | 16,8 | 14,7* | 17,9 |
| 18. | Mogilno | 21,2 | 17,1 | 15,2 | 11,1 | 12,4 |
| 19. | Nowy Tomyśl | 36,2 | 37,2 | 35,1 | 27,7* | 31,2 |
| 20. | Oborniki | 26,8 | 19,8 | 18,6 | 17,2 | 16,5 |
| 21. | Odolanów | 19,5 | 25,1 | 21,3 | 18,4 | 20,2 |
| 22. | Ostrów | 4,4 | 2,3 | 2,3 | 2,6 | 2,8 |
| 23. | Ostrzeszów | 10,4 | 14,7 | 14,6 | 12,8 | 13,8 |
| 24. | Pleszew | 7,9 | 6,6 | 6,3 | 3,9* | 5,5 |
| 25. | Poznań m. | 5,6 | — | 3,3 | 4,7 | 4,8 |
| 26. | Poznań w. | 11,6 | 6,4 [10]) | 6,7 | 5,2 | 5,7 |
| 27. | Rawicz | 20,4 | 17,2 | 14,9 | 14,8 | 15,8 |
| 28. | Strzelno | 10,2 | 6,3 | 6,2 | 6,4 | 6,6 |
| 29. | Szamotuły | 12,5 | 10,0 | 9,2 | 6,4 | 7,7 |
| 30. | Szubin | 30,5 | 27,3 | 25,1 | 21,7 | 22,6 |
| 31. | Śmigiel | 10,8 | 9,1 | 8,4 | 8,0* | 6,9 |
| 32. | Śrem | 8,1 | 6,2 | 6,3 | 4,0 | 6,6 |
| 33. | Środa | 6,5 | 4,4 | 4,7 | 4,8 | 4,8 |
| 34. | Wągrówiec | 22,6 | 17,2 | 16,2 | 11,9 | 14,1 |
| 35. | Witkowo | 11,3 | 9,2 | — [11]) | 6,9 | 7,2 |
| 36. | Wolsztyn | 28,1 | 28,1 | 26,8 | 26,0 | 25,1 |
| 37. | Września | 8,1 | 6,3 | 6,7 [12]) | 3,5* | 3,8 |
| 38. | Wyrzysk | 32,8 | 26,9 | 24,0 | 18,6 | 21,1 |
| 39. | Żnin | 20,5 | 14,4 | 13,3 | 9,2 | 10,8 |
| | Woj. Poznańskie | 17,0 | | 13,2 | 11,8 | 11,0 |

[7]) W r. 1921 naliczono w Poznaniu 9392 Niemców, w r. 1926 dzieci niemieckich do lat 14 — 9729! Może jest to błąd w statystyce.

[8]) Odsetek ewangelików w r. 1921 w pow. międzychodzkim 23,7% w pow. rawickim 18,6%.

[9]) Pow. Witkowski w r. 1927 przyłączono częściowo do pow. gnieźnieńskiego, odsetek ewangelików na powiększonem terytorjum w r. 1921 — 20,8.

[10]) W r. 1921 (przed zmianami terytorjalnemi powiatu) liczba ewangelików = 10,1%.

[11]) Powiat skasowany w r. 1927.

[12]) Na powiększonem w roku 1927 przez przyłączenie części pow. witkowskiego terytorjum pow. wrzesińskiego odsetek ewangelików wynosił w r. 1921 — 7,8% (na dawnem terytorjum 7,5%).

| POWIAT | % Niemców 1921 | % głosów niemieckich 1922 | % głosów niemieckich 1928 | % zgonów ewang. 1926 | % zgonów ewang. 1924—1926 |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. Brodnica | 18,2 | 9,3 | 9,9 | 9,7 | 10,0 |
| 2. Chełmno | 30,2 | 19,2 | 18,5 | 15,8 | 16,9 |
| 3. Chojnice | 18,5 | 16,1 | 15,9 | 5,3* | 4,5 |
| 4. Działdowo | 34,5 | 27,4 | 27,9 | 28,4 | 28,1 |
| 5. Gniew | 7,1 | 6,7 | 8,3 | 5,8 | 4,7 |
| 6. Grudziądz m. | 20,7 | 16,1 | 15,2 | 11,7 | 10,4 |
| 7. Grudziądz w. | 37,8 | 25,6 | 22,3 | 24,8 | 21,6 |
| 8. Kartuzy | 10,3 | 8,6 | 8,6 | 7,4 | 6,3 |
| 9. Kościerzyna | 22,5 | 15,9 | 13,8 | 17,1 | 14,8 |
| 10. Lubawa | 8,9 | 3,0 | 3,8 | 4,0 | 4,3 |
| 11. Puck | 13,6 | 17,8 | 17,4 [13]) | 9,1 | 8,1 |
| 12. Sępolno | 48,2 | 50,7 | 47,0 | 35,0* | 32,6 |
| 13. Starogard | 10,1 | 6,9 | 6,4 | 5,6 | 3,8 |
| 14. Świecie | 28,2 | 23,7 | 20,1 | 19,8 | 16,6 |
| 15. Tczew | 17,8 | 16,8 | 18,3 | 8,3* | 6,2 |
| 16. Toruń m. | 13,2 | 9,2 | 10,4 | 9,5 | 8,6 |
| 17. Toruń w. | 23,9 | 15,6 | 15,0 | 13,5 | 13,8 |
| 18. Tuchola | 16,4 | 11,8 | 11,0 | 6,9* | 7,5 |
| 19. Wąbrzeźno | 35,3 | 17,0 | 16,3 | 16,7 | 16,4 |
| 20. Wejherowo | 9,4 | 10,6 | 19,0 [14]) | 5,1* | 4,9 |
| Woj. Pomorskie | 20,0 | | 15,1 | 11,0 | 12,2 |

VIII. W pewnej mierze orjentacyjne dane co do odsetka Niemców daje statystyka wyborów do sejmu z r. 1922[14]) i 1928[15]). W załączonej tablicy III obliczyliśmy, jaki procent osób z pośród ogółu głosujących oddał swe głosy na liste niemiecką. Różnice między liczbami stosunkowemi w r. 1922 i w r. 1928 nie są znaczne, nie mogą dać pojęcia o ubytku ludności niemieckiej w ciągu tego okresu, ponieważ w głosowaniu w r. 1922 uczestniczyły tylko osoby, posiadające obywatelstwo polskie; mieszkający jeszcze w r. 1922 dość licznie Niemcy, którzy nie uzyskali obywatelstwa polskiego lub optowali na rzecz Niemiec, później wyemigrowali.

Struktura ludności pod względem wieku sprawia, że wśród pełnoletnich obywateli Niemcy są liczniej reprezentowani, niż wśród ogółu mieszkańców, odsetek ich wzrasta wśród uprawnionych do głosowania w porównaniu z ogólnym odsetkiem Niemców mniej więcej o 10%. Jeżeli przeto w woj. Poznańskiem wśród głosujących padło na listy niemieckie 13,2%, to przyjąwszy, że na te listy padły tylko głosy niemieckie, procent Niemców wynosiłby 11,9%, a w woj. Pomorskiem — 13,6%. Ale ten wniosek byłby ścisły jedynie przy założeniu, że odsetek głosujących z pomiędzy uprawnionych był jednakowy dla Polaków i Niemców. Po wyborach wszakże twierdzono powszechnie, że odsetek Niemców głosujących był wyższy niż Polaków.

Nie mogąc wprowadzić odpowiedniej poprawki do tych liczb, możemy wszakże stwierdzić, że wyniki głosowania w r. 1928 odpowiadają naogół dla poszczególnych powiatów przyjętemu powyżej odsetkowi Niemców (odsetkowi zgonów ewangelickich, z wyjątkiem powiatów, mających większą liczbę Niemców-katolików). W tablicy podaliśmy % zgonów ewangelickich w r. 1926 i przeciętny dla l. 1924—26, pierwsza bowiem liczba może odbiegać od normalnej z powodu szczególnych przyczyn lokalnych, druga zaś nie uwzględnia zmian, które zaszły w ciągu trzechlecia. Gwiazdką oznaczono te powiaty, w których zamieszkują w poważniejszej liczbie Niemcy-katolicy.

Zestawienie zredukowanego o 10% odsetka głosujących na listy niemieckie z odsetkiem zgonów ewangelickich, względnie z odsetkiem dzieci niemieckich, nasuwa następujące uwagi:

1. Odsetek Niemców jest mniejszy w r. 1928 od ustalonego w obliczeniach na podstawie zgonów ewangelickich w r. 1926 w pow. 1) grodziskim, 2) inowrocławskim wiejskim, 3) krotoszyńskim, 4) międzychodzkim, 5) ostrowskim, 6) w m. Poznaniu, 7) w pow. rawickim, 8) strzelińskim, 9) średzkim, 10) wolsztyńskim 11) w m. Gnieźnie i 12) w m. Inowrocławiu, w woj. Poznańskiem; oraz w pow. 1) brodnickim, 2) działdowskiem, 3) grudziądzkim wiejskim, 4) kościerskim, 5) lubawskim, 6) wąbrzeskim w woj. Pomorskiem. W tych powiatach odsetek zgonów jest zapewne wyższy od odsetka Niemców z powodu dużej liczby Niemców w podeszłym wieku; wskazują na to również niskie odsetki urodzeń.

2. Odsetek Niemców jest wyższy w r. 1928 od ustalonego w poprzednich obliczeniach w pow.: 1) koźmińskim, 2) mogileńskim, 3) poznańskim wiejskim, 4) szamotulskim, 5) wągrowieckim, 6) wrzesińskim, 7) wyrzyskim i 8) żnińskim w woj. Poznańskiem. Różnica jest niewielka. Może być spowodowana większą frekwencją wyborczą Niemców. Jednakże z uwagi, że różnica między odsetkiem zgonów ewangelickich i urodzeń jest znacznie mniejsza, niż w innych powiatach, i że odsetek dzieci niemieckich jest stosunkowo wyższy, niż w innych powiatach, należałoby przyjąć, że odsetek Niemców jest wyższy od poprzednio ustalonego w pow. mogileńskim, wągrowieckim, wyrzyskim i żnińskim. Nie jest zresztą rzeczą wykluczoną, że w ostatnich trzech powiatach pewna liczba katolików głosowała na listę niemiecką.

3. Ten fakt głosowania na listę niemiecką ludności katolickiej pochodzenia polskiego stwierdzić można na Pomorzu w jego powiatach północnych, gdzie wpływy niemieckie są najsilniejsze, mianowicie w pow. wejherowskim, puckim, kartuskim, tczewskim i gniewskim[10]). Również w mieście Grudziądzu mogła pewna liczba zniemczonych Polaków głosować na listę niemiecką. I w wymienionych powiatach głosowała przedewszystkiem na listę niemiecką ludność katolicka miast, która jeszcze nie otrząsnęła się z wpływów germanizacyjnych. Tak padło głosów na listy niemieckie:

| Miasto | Niemców w r. 1921 | głos. niem w r. 1928 |
|---|---|---|
| Gniew | 10,9 | 17,9 |
| Kartuzy | 11,0 | 11,8 |
| Puck | 17,8 | 32,4 |
| Tczew | 22,4 | 25,0 |
| Wejherowo | 20,6 | 37,9 |

[13]) Liczba ta odnosi się do pow. morskiego, na którego terytorjum odsetek ewangelików wynosił w r. 1921 — 11,7%.

[14]) Na terytorjum powiatu wejherowskiego, po zmianach dokonanych w roku 1926, odsetek ewangelików wynosił 9,5%.

[14]) „Statystyka Polski".

[15]) Według danych, uprzejmie użyczonych przez Główny Urząd Statystyczny.

[10]) Kandydatem niemieckim w r. 1928 był katolik, zniemczony Kaszub, co czyniło jego osobę popularną wśród nieuświadomionej ludności.

Nie zaszedł bynajmniej w tych miastach fakt powiększenia się ludności niemieckiej, przeciwnie emigracja Niemców z tych miast w l. 1921 — 28 istniała. Jedynie nieuświadomiona pod względem narodowym ludność poszła na lep agitacji niemieckiej, wymienione bowiem miasta były za czasów pruskich prawie całkowicie zniemczone.

4. Ludność ewangelicka polskiego pochodzenia i używająca języka polskiego, ale obojętna pod względem narodowym, głosowała z powodów wyznaniowych w ogromnej większości na listy niemieckie. Można to stwierdzić w pow. odolanowskim, ostrzeszowskim i działdowskim.

| Powiat | Niemców w r. 1921 | głos. niem. w r. 1928 | zgony ew. 1923—26 | dzieci niem. 1925 |
|---|---|---|---|---|
| Odolanów | 19,5 | 21,3 | 20,2 | 3,2 |
| Ostrzeszów | 10,4 | 14,6 | 13,8 | 0,7 |
| Działdów | 34,5 | 27,9 | 28,1 | 5,0 |

IX. Woj. Śląskie. Ustalenie liczby Niemców w woj. Śląskiem jest rzeczą trudną. Spis ludności objął tylko Śląsk Cieszyński. Podajemy poniżej wyniki tego spisu i dla porównania wyniki głosowania na listę niemiecką do Sejmu w r. 1928 oraz spisu dzieci w wieku do 14 lat w r. 1926:

| Powiat | % Niemców 1921 | % głosów niemieckich 1922 | 1928 | % dzieci niem. 1926. |
|---|---|---|---|---|
| 1. Bielsko miasto | 61,9 | 70,2 | 43,7 [16]) | 68,9 |
| 2. Bielsko wieś | 19,8 | 16,4 | 11,0 | 15,3 |
| 3. Cieszyn | 8,5 | 13,8 | 8,1 | 4,3 |
| | 20,1 | 23,0 | 14,6 | 13,8 |

Z tych liczb można wywnioskować, że procent Niemców wskutek uświadomienia narodowego ludności się zmniejsza. Twierdzą niemczyzny jest miasto Bielsko i jego okolice. Spis dzieci wykazał większy odsetek niemiecki wśród dzieci, niż wśród ogółu ludności, co jest oczywiście niezgodne z rzeczywistością, a świadczy o nacisku Niemców na zależną od nich ludność polską. (M. Bielsko jest obecnie jedynem miastem w Polsce z absolutną przewagą Niemców). W miastach w r. 1921 było 40,3% Niemców, w gminach wiejskich 11,2%.

Na Górnym Śląsku spis ludności w r. 1921 nie był przeprowadzony. Na podstawie statystyki pruskiej z r. 1910 obliczono, że na terenie polskiego Górnego Śląska mieszkało wówczas 29,6% Niemców. Przy wyborach sejmowych w r. 1928 na listy niemieckie padło 33,9% ogółu głosów, gdy w r. 1922 przy słabej frekwencji wyborczej — 29,1%. Z tych liczb nie można wnioskować o istotnym odsetku Niemców. Znaczna część ludności śląskiej nie ma wyraźnej fizjognomji narodowej. Oddawanie głosów na kandydatów niemieckich jest tylko oznaką niezadowolenia z sytuacji politycznej i gospodarczej. Przy wyborach do rad gminnych w r. 1929 procent głosów niemieckich spadł prawie o jedną trzecią.

Żywiołem niemieckim na Górnym Śląsku (z wyjątkiem nielicznych Polaków — protestantów, zwłaszcza w powiecie pszczyńskim i rybnickim), są ewangelicy, w przeciwieństwie do Śląska Cieszyńskiego, gdzie ogromna większość protestantów to Polacy. W r. 1910 na Górnym Śląsku stanowili ewangelicy 6,2%. Statystyka ruchu ludności dowodzi, że liczba ewangelików znacznie zmalała; odsetek zgonów ewangelickich na Górnym Śląsku w r. 1926 wynosił 2,7%, urodzeń — 1,8%.

Katolicy na Górnym Śląsku są prawie wyłącznie pochodzenia polskiego. Immigracja Niemców-katolików, była bardzo słaba. Niemcy-katolicy na G. Śląsku to w olbrzymiej większości zniemczeni Ślązacy, pochodzenia polskiego, jak o tem świadczą nazwiska polskie przywódców niemieckich. Najbliższy rzeczywistości jest odsetek dzieci niemieckich. Zapewne spis szkolny z r. 1926 wykazał większy odsetek od prawdziwego wskutek wpływów ekonomicznych i politycznych Niemców (dla całego woj. Śląskiego wynosi on 11,0%). Spis ten wykazał następujacy odsetek dzieci niemieckich:

| Powiat | % dzieci niemieckich wogóle | w miastach | w gmin. wiejskich |
|---|---|---|---|
| 1. Katowice miasto | 41,2 | 41,2 | — |
| 2. Katowice wieś | 8,1 | 14,7 | 7,5 |
| 3. Królewska Huta | 38,6 | 38,6 | — |
| 4. Lubliniec | 2,3 | 7,8 | 1,0 |
| 5. Pszczyna | 2,8 | 6,8 | 2,2 |
| 6. Rybnik | 1,8 | 6,5 | 1,3 |
| 7. Świętochłowice | 9,4 | — | 9,4 |
| 8. Tarnowskie Góry | 7,7 | 18,8 | 3,9 |
| Śląsk Górny | 10,6 | 30,3 | 5,0 |

X. Widoki rozwoju liczebnego żywiołu niemieckiego w województwach zachodnich nie są korzystne. Wprawdzie ustała emigracja Niemców, ale siła ich liczebna powinna słabnąć: 1) wskutek wzrastającego uświadomienia narodowego ludności polskiej, ulegającej jeszcze wpływom germanizacyjnym w pow. kresowych Poznańskiego i Pomorza, a zwłaszcza na Śląsku; 2) wskutek małej rozrodczości i słabego przyrostu naturalnego. Ruch naturalny ludności ewangelickiej w trzech województwach zachodnich wynosił:

| Rok | l. urodzeń | l. zgonów | przyr. natur. |
|---|---|---|---|
| 1924 | 9033 | 7181 | 1852 |
| 1925 | 8561 | 6468 | 2093 |
| 1926 | 7525 | 6384 | 1141 |
| 1927 [17]) | 6808 | 6135 | 672 |
| 1928 | 6551 | 6058 | 493 |

Powyższe zestawienie świadczy o spadającej liczbie urodzeń i zgonów, przy czem ilość urodzeń zmniejsza się znacznie szybciej od liczby zgonów (liczba urodzeń w r. 1928 stanowiła 72,5% liczby z r. 1924, liczba zgonów — 84,4%), wskutek czego maleje przyrost naturalny (w r. 1928 stanowił on tylko 26,6% przyrostu z r. 1924). To zjawisko dotyczy Niemców, gdyż w powiatach, zamieszkałych przez Polaków-ewangelików, w ruchu ludności ewangelickiej takiego spadku nie można stwierdzić (w r. 1926 około 40% przyrostu naturalnego ewangelików przypadało w woj. zachodnich na ludność pochodzenia polskiego).

BOHDAN WASIUTYŃSKI

[16]) Żydzi w r. 1928 wystawili osobną listę.

[17]) Dla r. 1927 i 1928 ogłoszono tylko dane sumaryczne dla trzech województw łącznie („Rocznik statystyczny" 1929 str. 16).

# OGNIK TOPIELCZY

FANATYZM — ten twór ducha żydowskiego — zatruwa duszę Europy od pierwszej chwili nawiedzenia jej przez żydów, potem—rozproszenia ich na niej, aż po dzisiejszy dzień ich wielkiego w niej powodzenia, nieomal—panowania. Niema fanatyzmu w wielkich religjach i filozofjach aryjskich — w Indjach, w Grecji w Rzymie. Jest tam coś wręcz przeciwnego: dostojna, światła tolerancja. Niema go również u barbarzyńskich ludów Europy w czasie zetknięcia się ich ze starożytną cywilizacją grecko-rzymską. Żydzi tam go wnieśli ku bezmiernemu i biernemu zdumieniu panów świata ówczesnego i na ich zgubę ostateczną. Odtąd duchowe dzieje Europy, niby dokoła osi, obracają się dokoła wojny fanatyzmu z tolerancją i tolerancji z fanatyzmem.

Dzisiaj wojna ta rozgorzała na nowo w postaci i postaciach zmienionych, ale z jedną, od wieków niezmienną cechą główną: fanatyzm szerzy się w motłochu i w duszach ciasnych, a jego myślą przewodnią jest myśl żydowska, — tolerancja przebywa w warstwach oświeconych, a jej myślą przewodnią jest myśl aryjska. Stanowisko tolerancji gruntuje się na obronie prawdy i wszechstronnego do niej dochodzenia, podczas gdy fanatyzm wspiera się na fałszu i ciemnocie. Tolerancja jest humanitarna, fanatyzm—despotyczny. Tolerancja odwołuje się do jasnych i twórczych uczuć człowieka, fanatyzm syci się nienawiścią i zemstą.

Czasy obecne tem są podatne dla szerzenia się fanatyzmu i panowania żydów, że od lat stu ludność głównych krajów Europy w tempie gwałtownym pomnaża się i zgęszcza do rozmiarów w historji ludzkiej niebywałych. Rosną tłumy i piana ich—motłoch, a tłumy i motłoch—to przyrodzone żerowisko żydów i fanatyzmu. W światłych warstwach każdego narodu myśl społeczna, państwowa i wogóle — organizacyjna nie umiała dotychczas nadążyć za tem zjawiskiem, aby je w karby ująć i do wyższych celów skierować. Zagadnienie tłumu jest najważniejszem zagadnieniem współczesnem, jeszcze nierozwiązanem. Skorzystało z tego żydowstwo, rzuciło się na tłumy, opanowało je — i oto mamy wytłumaczenie dziwnego faktu, że w półtora wieku po „wieku oświecenia", w blasku wynalazków i nauk — społeczeństwa Europy brną w topieli fanatyzmu.

Pośród wielu jego objawów w Polsce ostatniego dziesięciolecia, od komunizmu i socjalizmu do legend i fałszów politycznych, napotykamy go także w sztuce, a szczególnie — w poezji, dokąd przeniknął z rasowego źródła swego — z literatury kryptożydowskiej. Na tych poetach polskich, którzy na podbój świata wyruszyli pod wpływem, pod znakiem i pod wodzą żydowstwa — mowa tu o t. zw. Skamandrylach — fanatyzm albo wycisnął swoje piętno zabójcze i spaczył ich, albo ich całkowicie w gardziel topieli błotnej wessał i połknął. Żałobne miejsca ich ostatniego pobytu wyznaczyć można według bulgotania baniek z gazami łzawiącemi lub duszącemi, a w najlepszym dla ich sztuki wypadku — według błędnych ogników trupio-zielonych, na topielisku tańczących. Zajmijmy się tu takim jednym ognikiem topielczym, jako przykładem, dobrze całość zjawiska obrazującym.

W roku ubiegłym w wydawnictwach żydowskiej księgarni J. Mortkowicza ukazał się tom poezyj p. Kazimierza Wierzyńskiego p. t. „Pieśni fanatyczne". Są to, właściwie, tylko wiersze o nędzy wielkomiejskiej, o nudzie, o beznadziejnej szarości życia człowieka szarego, wiersze pustki życiowej i snów chorobliwych, w dwóch, zresztą, miejscach zabarwione zapowiedzią zemsty, piekła i „wiecznego pożaru cytadel, hańby ludzkiej, krzywd i zbrodni". Określenie, zawarte w tytule, (w rzeczowniku „pieśni" mocno... przesadzone) w przymiotniku swoim „fanatyczne" nie da się wyprowadzić bezpośrednio z treści i tonu utworów. Zaraz o tem przekonamy się naocznie. A jednak jest prawdziwe. Resztką aryjskiej intuicji wiedziony poeta grupy Skamandra dał zbiorkowi swojemu tytuł bezwiednie samooskarżycielski i z dalszej mety widzenia — trafny. Ale, zapewne, sam nie umiałby tej trafności udowodnić, bo na to trzeba stanąć zzewnątrz i znacznie od poety wyżej. Tytuł zjawił się widocznie, jako przebłysk samowiedzy podświadomej w sekundzie jasnowidzenia losu i miejsca, w którem autor ostatnie wydaje tchnienie poetyckie. Tytuł — istny ognik topielczy, smutnie pełzający na wspólnej z wieloma mogile w trzęsawisku fanatyzmu.

Jakkolwiek będzie to przykre, udzielmy naprzód głosu topielcowi. Oto parę urywków, które dają pełne pojęcie o tonie i treści zbiorku. Przytaczam jednym ciągiem graficznym, a wiersze odznaczam dużemi literami:

„Ciężko oddychać pod piętrami, Mur nas przywalił, piersi zgniótł, W lochu zatęchłym, w brudnej jamie Dusi kapustą, kartoflami, Zaraza—smród. Klimat piwnicznej, suchej słoty, Płaczące niebo mokrej cegły, W płucach hoduje nam suchoty, Plantacje żółtej, gęstej, flegmy. Nocą się długo, z trudem kasła, Jedyny ciężar z piersi leci, Flegma jest tłusta, krwią opasła,—Budzą się dzieci".

To z „Pieśni o suterynie". A teraz z „Pieśni o szarości życia":

„Każdy z nas — Farys szalony i młody, Nietoperz we włosach, gad zaśliniony, Z nad świata zrywa się szczytów, Falangę płetwiastą prowadzi, Rojem gryzących termitów, I szarańczą napełnia odmęty. W ekstazie, w rui owadziej Żre własny kałdun i ekskrementy, Zbija się w stado kleiste i grozi, Bucha jak pocisk i pęka w eksplozji: Zapajęczone systemy społeczne, Jak werk zegara w rupieciazh omszały Napełnia ruchem, natchnienia chwały, I puszcza w nowe nad ziemią koleje, Energją w każdej drży molekule, I patrzcie, patrzcie, co tu się dzieje! Strychy na wiatrach jak niebo płyną, Obłoki szarą są pajęczyną, Świat jest jak łachman zjedzony przez mole I słońce, słońce tchnie naftaliną".

Taki jest ton, taka treść całego zbiorku. Wyobraźnia autora bez śladu artyzmu, bez barwy, rysunku, budowy, oddaleń perspektywicznych, bez temperamentu i siły wzruszeniowej — grzebie się w kapuście, kartoflach, flegmie, smrodzie, kałdunach, ekskrementach i naftalinach, a jedyną wskazówką, że ma to być sztuka, jest martwy mechanizm rytmu i rymów. Gdybyśmy nawet zgodzili się na cel autora, czyli na wywołanie w czytelniku obrzydzenia, mdłości i tym podobnych wrażeń i wzruszeń, musimy naprzód zauważyć, że każdy strzał autora chybia swego celu. Widzimy tylko, że sam autor przebywa w świecie, który usiłuje słowami do życia powołać, ale czytelnik pozostaje

mu obcy i chłodny, a przedewszystkiem—tem niechętny, że słowa poety są puste, nie połączone ze sobą związkami chemicznemi wzruszeń, gromadzone „na kupę" systemem encyklopedycznym, w poezji — zawodnym. Ale i cel autora jest zasadniczo poezji przeciwny. Dążeniem i dumą każdej sztuki jest owładnięcie duszą odbiorcy, oczarowanie jego wyobraźni, opętanie serca, zniewolenie myśli. Flegmą i ekskrementami autor goni czytelnika przecz od swojej „poezji". Nikt tego drugi raz do ręki nie weźmie, a o przeczytanem zapragnie jaknajprędzej doszczętnie zapomnieć.

Nie zapuszczając się dalej w „smród, gnój, śluz, maź, żelatynę, naftę" i inne pachnidła autora tych „pieśni" (to są... pieśni!), zapytajmy, na czem tu polega trafność przymiotnika „fanatyczne"? W treści i w charakterze tych utworów niema fanatyzmu. Tkwi on poza niemi, lecz nie w temperamencie autora, jak widzieliśmy, bardzo flegmatycznym. Na temat rewolucji i zniszczenia powszechnego autor filozofuje w ten sposób: „Wiem, ja nie poradzę i nikt nie poradzi. I nic się w sercu nie zmieni głuchem" a po obrazku zemsty tłumów tak wzdycha: „I nic się w sercu nie zmieni głuchem,— I płakać będą tylko poeci". Ta sama ślamazarność cechuje myślowe stanowisko autora i w innych utworach zbiorku. Dalekie to od fanatyzmu! Więc gdzież jest trafność tytułu? W samem nastawieniu autora na ten, a nie na inny temat jego „pieśni".

W całym zbiorku rozrzucone są wyraźne ślady wpływu takich „mistrzów", jak Wat, Stern, Tuwim i inne żydki, fanatyzmem zaplute, ale są to tylko ślady formalne. Ducha mistrzów autor przyjąć nie zdołał. Ale go wyczuł, a że w tym samym kierunku nastawił się tematycznie, więc z racji samego nastawienia się nazwał utwory swoje fanatycznemi, nie przypuszczając, zapewne, że odsłania tem główną i tajną sprężynę działania międzynarodowej mafji żydowskiej. Sam autor jest kółkiem, które pod napędem tej sprężyny się kręci,— coprawda (i na dobro kultury polskiej) kółkiem bardzo mizernem, bezzębnem, i blasku pozbawionem, ale zato mocno przez żydów reklamowanem i po świecie obwożonem. I ono także spełnia, jak umie, polecenia mafji: roznosi, mianowicie, w społeczeństwie wrzody i krosty obrzydzenia życiem, bierności, nudy, szarości, którym jako jedyną nadzieją doraźną przedstawia zemstę wszystko niszczącej rewolucji. Lenin — tylko... papierowy, bibulasty, poplamiony, zresztą, inkaustem polskich pseudoromantycznych sentymencików, Lenin w skali 1 : 1000000000000000000000000000000000000000000000000000000000000000000000 *n*... Bywają i tacy Leninowie, a mafja żadnym nie gardzi, każdego w ruch puszcza.

W Rosji udało się mafji prędko sfanatyzować tłumy, bo były one one już z rasy swej fanatyczne, we krwi okrucieństwem i niszczycielstwem od zarania historji swej i od dziecka (filo — i ontogenetycznie) zaczynione. Rosja była od wieków bolszewicka — tylko nawywrót. Iwan Groźny jest pierwszym na większą skalę bolszewikiem rosyjskim. Można rzec, że przewrotu bolszewickiego w roku 1918 — 30 dokonały w Rosji siły następujące: dwa fanatyzmy — żydowski i mongolski, fatalizm słowiański i nihilizm rosyjski. W Polsce o wiele trudniej w tym kierunku coś widocznego dokazać. Tu z pierwiastków, na bolszewizm w narodzie niezbędnych, jest tylko jeden — fatalizm, czyli — bierność, a i tego ubywa... Resztę trzeba dorabiać sztucznemi nawozami, bo nawet fanatyzm żydowski tylko nielicznym wyjątkom zaszczepić się dało. W tych warunkach cenny jest dla mafji nawet tak flegmisty, limfatyczny superfosfacik, jak p. Wierzyński.

Z wpływem autora „Pieśni fanatycznych" na społeczeństwo polskie można się nie liczyć. Ale warto zdać sobie sprawę, dokąd zmierzają talenty polskie pod wpływem żydów rosnące, naprzód z „Winem i wiosną" biegnące, potem z „Wróblami na dachu" ćwierkające, z „fijołkami w głowie" idące, z laurem stadjonów padające, wreszcie z kleistym swym fanatyzmem w błotnej mazi niknące. Już niejeden polski skamandryl utonął tu, że i słuch po nim zaginął. Proszę tylko przypomnieć sobie, ile to było genjuszów o polskich nazwiskach w Skamandrze i okolicach! A dzisiaj? Nawet już bańki po nich na grzęźli nie bulgocą. Jeszcze tylko po panu Wierzyńskim pełga ogieniek-tapielczyk, jako że poeta wielce przechwalał się swoją jurnością, w co pewna połowa rodu ludzkiego na słowo uwierzyła i sławę jego szerzyła. Wdzięczny fijołek — obdarzył ją teraz w „pieśniach" flegmą i ekskrementami, więc chyba i sława jego szybko w ślad za nim utonie i ognik topielczy po nim zagaśnie.

Kiedy się pamięcią ogarnia dziesięciolecie tak hałaśliwej w Polsce poezji kryptożydowskiej i jej polskich odrośli, podziw ogarnia nad bezdenną głupotą tego odłamu inteligencji polskiej i krytyki, który hypnozie reklam ulegał i niczem, niczem, najmniejszym odruchem na ten błotny zalew nie reagował. Czy był to kamienny spokój siły i dostojności? Nie. Ze stu i jeden objawów wiemy, że była to i jest drżączka anemji i tchórzostwa.

Spokój siły i dostojności, który na pewne zjawiska nie chce reagować, spotkałem niedawno w policjancie polskim, o czem, na zakończenie, muszę państwu opowiedzieć. Było to tak. Na poczcie głównej w Warszawie stałem w długim „ogonku" w oczekiwaniu na odbiór przesyłki. Przedemną stał młody żydek w czapce uczniowskiej, a po kołnierzu jego palta, po ramionach i plecach przechadzały się tłuste, ogromne wszy tyfusowe. Pomimo uwag moich i namów, że publiczność ma prawo takiego hodowcę zpośród siebie usunać, publiczność nie „reagowała". Znamy baranią bierność publiczności polskiej. Zacząłem poszukiwać policjanta i wreszcie znalazłem go u wrót wejściowych. Stał w narzuconej na ramiona baranicy, z karabinem w ręku, pełen powagi. Wysłuchał przychylnie relacji o wszach, poczem wolno grubym głosem i tonem grzecznym, ale dostojnym tak odpowiedział:

„Ja tam na takie żywioły reagować nie mogę"!

Siłą woli wstrzymałem śmiech, a mimo odmowy byłem mu wdzięczny i za bezwiedny humor tej, prawdziwie szekspirowskiej odpowiedzi i za jego dostojność. Wyobraziłem go sobie z karabinem idącego przeciwko wszom żydowskim... Niemożliwość!

Czy taka dostojność i taka niemożliwość kierują niereagowaniem pewnego odłamu inteligencji polskiej i krytyki na tyfusowe hodowle sztuki kryptożydowskiej? Nie. One, owszem, potulnie kroczą za nią — „w ogonku". Zatem—szczęśliwe podróży!

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

# NA WIDOWNI

Przypomniano sobie Wisłę. — Widzenie Żeromskiego. — Sen o Wiśle ludu. — Wizja Wyspiańskiego. — Co mówi o Wiśle historja i geografja? — Wisła podstawą bytu Polski. — Wisła nieuregulowana jest przedewszystkiem w duszy polskiej. — Posąg przyszłości i przeszłości polskiej.

WYCZYTANA w dziennikach wiadomość, że wkrótce wniesiony będzie do Sejmu projekt ustawy o uregulowaniu Wisły i uczynieniu jej zdatną do żeglugi, bardzo mnie poruszyła. Ujrzałem naraz wszystko, co wiem o Wiśle. Ale przedewszystkiem zarysował mi się przed oczyma jej obraz, złożony z fragmentów w naturze, które widziałem, i z zarysu na mapach od źródeł na Śląsku do ujścia morskiego; a ten obraz w kimże nie obudzi głębokiego uczucia miłości dla tej rzeki?

„O Wisło, Wisło, żywa pieśni ludu polskiego, nigdy nie przerwana wieści o tem, co się dokonało za dni, które leżą w zamierzchłej dali czasów—i wieczny pozwie ku przyszłości bez końca!

„Podniosło się nad wszystkiemi twemi wodami, gdziekolwiek brzmi polska mowa, jedno westchnienie i wpoprzek rozdzielonych krain, jako żywiący wiatr przepływa...“

„Ujmie nareszcie brzegi wiślane plemię w jedno zrośnięte. Obwałuje je wreszcie niezłomnemi tamami, zabezpieczy na zawsze złotodajne niziny, wielkiemi pracami wymiecie nierówności dna, rozległe mielizny, bróżdy i wzgórza, fałdy i jamy ze stromemi ścianami, studnie kilkusążniowej głębiny, wywiercone przez nagłe wiry. Powiększy i unormuje głębokość żeglowną, ułatwi ruch lodów.

„Zaginie w Wiśle odwieczna, bezpłodna łacha i odwieczny, rokroczny zator, czterokrotna co roku powódź, samopas i niewolniczo, niszczycielsko i obłędnie chodząca masa wód. Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza. Ugną się swawolne nurty pod setkami tysięcy szkut i komięg, bez przerwy—dzień i noc—darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska. Przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi: bezmiar węgla, dostawiany do miast i wsi oraz rzekę, posłusznie pracującą w ciągu stuleci.. “ [1])

Żeromski widocznie przed 12 laty spodziewał się, że wolna Polska od Wisły zacznie robotę. Ale jakoś Wisła nie jest w łaskach; ciągle się o niej zapomina. Tak bywa z niegdyś bogatym krewnym, który za życia oddał majątek, a teraz plącze się spadkobiercom jakiś niezawsze dogodny — staroświecki. Odkąd Polska przechyliła się ku wschodowi, a koleje pobudowała, odkąd zwłaszcza zabory pocięły Wisłę na kawałki i straciliśmy z oczu jej ujście, biedna nasza macierz, owa postarzała Wanda, która „w zamierzchłej dali czasów“, jak pieśń podaje, życie za przyszłość naszą ofiarowała, zostaje w domu naszym na ostatniem miejscu.

Jest rzeczą znamienną, że podanie o córce Kraka Wandzie, jakoby tak czysto lokalnie krakowskie, stało się w starej Polsce własnością całego narodu. Zrobiła to pieśń gminna, która w tej polskiej rusałce-Meluzynie upostaciowała dobroczynną, macierzyńską moc Wisły. Poeci polscy w nowszych czasach, ceniąc sobie ten symbol jedności Polski i po rozbiorach żegnając się z Wisłą, napisali na temat Wandy wiele poematów i tragedyj patrjotycznych, anty-germańskich. Ale ponad wszystkie pomysły Wężyka, Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, Deotymy, Lenartowicza, Bełcikowskiego — wyobraźnia polska cenić musi genjalną wizję St. Wyspiańskiego (w „Legendach“), który na rusałczany wieniec Wandy wkłada złocisty kłobuk królewski (uszaki związując warkoczem) i czyni z niej falę (*unda*) wiślaną:

Płyń falo płyń —
pian wodnych wał
uniosą prądy chyże.
Płyń królu, płyń
wieczystych chwał
rycerzu, bohatyrze!

Lud stał na brzegu długo i śpiewał:

Żegnaj królowo, żegnaj dziewo
we złotym dyademie.
Wisła ci śpiewkę śpiewa śpiewną,
przez polską płynąc ziemię.
Żegnaj królowo dawnych wieków..

Wyspiański stopił wyobraźnię poetycką naszych czasów z wiarą przedhistoryczną plemienia. Polska tem będzie odrodzona w duchu, że pogłębi myśl dziejową instynktem dawnym. „Tej dawnej wiary trza nam leków“ — to jest zasadnicza idea Wyspiańskiego.

Wisła w życiu Polski, jako jej siła cywilizacyjna, ma dwa prądy: jeden, który spławiał dary ziemi, a drugi—psychiczny. Po pieśni się poznaje, czy dany żywioł jest darem dziejowym i w jakiem znaczeniu. Później dopiero stwierdza te prawdy doświadczenie bardziej złożone (historja), nauka, literatura, sztuka. Przyroda kraju należy do czynnych sił cywilizacji, nie tylko ludzie; w niej nieraz tkwi sens, że dzieje tak, czy inaczej biegną. A zmysł plemienia to wyczuwa. Wisła swoim kierunkiem daje zasadniczy bieg naszej myśli narodowej. Ona jakby była organem naszego ducha, myśli już od źródeł swoich na Śląsku, myśli swemi dopływami, całem swojem dorzeczem, wszystkiemi swemi koligacjami z każdem innem dorzeczem, myśli stale o swem ujściu — do morza. Jej siłą, jej bohaterstwem, jej chwałą jest: „Wanda leży w naszej ziemi, bo nie chciała Niemca“.

Naiwnie streściła się myśl dramatyczna dziejów Wisły w tej piosnce ludowej, niemniej jest to nuta zasadnicza życia Polski, a melodja tej piosnki powinna przebłyskiwać w hymnie narodowym. Jakąż myśl dziejową wyobraża Wisła? Akademja nasza określa ideę geograficzną Polski w takiej formule:

„Polska leży we wschodniej części Europy Zachodniej, ma udział w całem bogactwie form tej różnokształtnej części lądu, opanowuje wielkie międzymorze dzięki naturalnemu splotowi dróg wodnych, którego kluczem jest dorzecze Wisły“ [2]).

A więc Wisła jest kluczem tego związania przyrodzonego, na którem się opiera budowa cywilizacji polskiej. Wyczuła to „żywa pieśń ludu polskiego“. Dzisiejsza Polska ma obszar równy 388,390 km. kw., a w tem samo dorzecze Wisły liczy 198,510 km. kw. Posłuchajmy, co mówi o Polsce geografja:

„Polska jest to kraina, przedstawiająca geograficzną całość i w tem tkwi przyczyna, że mimo politycznego rozbicia, jeszcze nie zginęła. Pojęcie Polski jest silniejsze od chwilowego zbiegu faktów historycznych i przeobrażeń politycznych... Europa rozszerza się ku wschodowi. Ostatnie zwężenie ku wschodowi przedstawia najkrótszy pomost lądowy między Bałtykiem a morzem Czarnem.

[1]) St. Żeromski. Wisła. Warsz. 1918.

[2]) Geografja fizyczna ziem polskich. Encykl. Polska, Kraków 1912, I, 8.

Ten pomost między dwoma morzami zajęła Polska. Położenie między dwoma morzami należy do najkorzystniejszych w świecie".

„Położenie Polski jest więc zarówno wyraźne, jak i korzystne. Są jednak ziemie polskie i znakomicie spojone naturalnemi drogami dolin rzek, przepływających Polskę... Działy wód między temi rzekami nietylko są bardzo płaskie i krótkie, ale w dodatku rzeki główne wysyłają naprzeciw siebie największe dopływy, wiążąc się tym sposobem nawzajem, a wskazując naturalną drogę najkrótszą i najlepszą, czynią międzymorski pomost Polski doskonałym obszarem komunikacyjnym.

Odra jest trzykrotnie spojona z Wisłą; Noteć wiąże bowiem Odrę z Wisłą dolną, Ner z Bzurą, a więc z Wisłą średnią, wreszcie Warta górna i Odra górna z Wisłą górną. Łączy się Wisła z Niemnem za pośrednictwem Narwi i Biebrzy, Bug łączy Wisłę z Prypecią, a więc z Dnieprem, a San z Dniestrem. Prócz tego łączy się Niemen za pośrednictwem Niewiaży z dolną Dźwiną, a Dniepr za pośrednictwem Berezyny z Dźwiną górną, a za pośrednictwem Prypeci nietylko z Wisłą, ale też i z Niemnem". [3])

Jednem słowem z 9 węzłów rzecznych na tym pomoście na Wisłę przypada 6. I to — dzięki Wiśle — zapewnia w tej części Europy przewagę i panowanie — Polsce.

Pozwoliłem sobie na podanie paru wiadomości elementarnych, aby uprzytomnić doniosłość zagadnienia. Z tego, że państwo polskie w ciągu 11 lat niepodległości nic dla Wisły nie zrobiło, wnosić mogę, że Wisła niezbyt narzuca się naszej wyobraźni. Oduczono nas Wisły do tego stopnia, że byli w Polsce ludzie, którzy krzywili się na przyłączenie Pomorza. Jak dzieci, które, zająwszy się nową sprawą, zapominają o poprzedniej i okiem całości objąć nie umieją, i my parę stuleci, zagłębiwszy się w kraniec wschodni, dla Wisły traciliśmy uczucia. Patrzcie na wybrzeże Wisły w Warszawie samej. Zamurowaliśmy do niej dostęp, a uliczki do niej wiodące niemal trawą zarosły. Odwróciliśmy się tyłem do Wisły. To też rzeka marniała, zarastała mieliznami, a w gniewie szalała powodziami, szerząc dokoła spustoszenie. Osłabło tętno naszej aorty.

Zaborcy oczywiście o nią nie dbali. My mogliśmy zapomnieć, jakie znaczenie ma dla Polski Wisła, ale oni dobrze o niem wiedzieli. Żeby zniszczyć Wisłę, tak ściśle z naszym bytem spojoną, dość zniszczyć naszą psychikę przez odwracanie uwagi Polski od zachodu. Że orjentacja progermańska w Polsce możliwą była czasu wojny i że teraz tli pod spodem pozorów, przyczyna leży w tem, że są Polacy zdegenerowani, nie czujący w sobie tej odporności, którą miała Wanda wobec Niemca; ci też Polskę uważają za część Europy Wschodniej tylko dla tego, że ona leży na wschód od Niemiec. Ich Wisła nie jest tragiczna: ona zgodziłaby się na „Niemca".

Społeczeństwo, kiedy sobie zda sprawę z doniosłej roli Wisły w życiu Polski, dbać będzie o nią, jak o źrenicę w oku. Będzie mu zależało na tem, aby płynęła głębokim nurtem w wysokich brzegach, nie niszcząc rozlewami dobytku, ale owszem przystosowując się żeglownością swoją do potrzeb gospodarczych. Wisła, niosąca od Krakowa tyle wód, ile trzeba na statki, a zaledwie do spławu tratew przydatna jak przed wieki, — upokarzające daje gospodarce polskiej świadectwo.

Minęły już czasy niewoli, które nas usprawiedliwiały. Nowe generacje, jest nadzieja, myśleć będą realnemi kategorjami interesów narodu i nie zawiedzie ich świadomość, czem jest Polska, skąd i dokąd idzie. Będą oszczędzały grosz do grosza, odkładając na potrzeby Wisły. Nie będą się chełpiły rozdawaniem bez planu miljardowych sum, złożonych przez obywateli na potrzeby państwa z biednego zarobku. Nie pozwolą kraść dobra publicznego i bluźnić przykazaniom, z żywej tradycji płynącym. W chwili wzruszenia patrjotycznego, nie zadowoli ich jako symbol ułańska chorągiewka z bibułki, lecz raczej ucieszy ich serca widok Wisły, płynącej dziejami — chwałą i dramatem — Polski.

W Warszawie na wybrzeżu, gdzie nowy most stanie — kto wie — może znajdzie się miejsce na piękny pomnik Wisły. Być może znajdzie się rzeźbiarz, który według Wyspiańskiego wykona posąg Wandy. A bodaj najbliższa sercu byłaby poprostu postać matki — karmiącej...

DIGAMMA

[3]) E. Romer. Polska. Obrazy i opisy. Lwów 1906, I, 67.

# ZE ŚWIATA

## RELIGJA W SZKOŁACH FASZYSTOWSKICH

JEDNYM z przykładów, jak ów rzekomy „faszyzm", na który lubi do dziś powoływać się nasza prasa rządowa, nie ma w istocie swej—poza pewnemi formami — nic wspólnego z faszyzmem włoskim, jest, między innemi, stanowisko faszyzmu wobec sprawy nauczania religji w szkole. Na posiedzeniu Wyższej Rady Wychowawczej Balbino Giuliano, nowy włoski Minister Wychowania Narodowego, (od początku bieżącego roku szkolnego dawne włoskie Ministerstwo Wykształcenia Publicznego nosi nazwę Ministerstwa Wychowania Narodowego), wygłosił przemówienie, w którem znajduje się dłuższy ustęp, dotyczący tej właśnie kwestji. Ustęp ów zasługuje na uwagę z tego jeszcze względu, że ujmuje w paru słowach zasadnicze fakty z zakresu polityki faszystowskiej w tych sprawach.

Minister Giuliano zaznaczył, że w programie swym idzie po linji faszystowskich założeń, daleki jest bowiem od ulegania „jednej z tych pokus, które musi niekiedy zwalczać ten, kto osiągnie miejsce, z którego można rozkazywać: związania swego imienia z faktami, które przecięłyby bieg wydarzeń historji i zapoczątkowały nowy kierunek".

„Rząd Faszystowski",—brzmiał dalszy ustęp przemówienia—„od pierwszych chwil swego istnienia wprowadził nauczanie religji do szkół początkowych, obecnie zaś wprowadza je do wszystkich szkół średnich. Zadaniem bowiem Rządu Faszystowskiego jest wzmocnienie w narodzie włoskim poczucia świętych wartości życia i jego ideałów. Otóż, mając to na względzie, jest rzeczą zrozumiałą, że nie można nauczać religji, jako nieokreślonej abstrakcji, ale uczyć trzeba konkretnej i określonej religji, tak jak nie można uczyć kogoś literatury w ogólności, ale można tylko uczyć literatury jakiegoś narodu. Jest też oczywiste, że tą religją może być dla nas tylko katolicyzm, odpowiadający i wewnętrznej formie naszego sumienia i naszej narodowej tradycji".

Faszyzm doczekał się niedawno uznania za swoją politykę społeczną ze strony, z której najmniej mógłby go był oczekiwać. Lloyd George, pisząc w jednym z artykułów o klęsce bezrobocia w Anglji, wspomniał o oglądanych świeżo w podróży po Włoszech pracach nad nawodnianiem nieużytecznych dotąd terenów, a na których w bliskiej przyszłości Mussolini osiedlić pragnie 200.000 rodzin, i zrobił uwagę, że „kolonizacja ta kosztować będzie skarb włoski mniej, niż zasiłki, wypłacane przez skarb angielski bezrobotnym za to, że nic nie robią", przyczem stwierdził, że bogata Anglja zazdrościć tu musi ubogim, przeludnionym, nie posiadającym węgla ani metali, Włochom, które pierwsze, zdawałaby się, dotnięteby być powinny tą klęską.

Wobec tej pochwały z ust, najmniej, jak możnaby sądzić, pochopnych do jej wygłaszania, należy oczekiwać, że i nasi rządowi „faszyści" przyjmą w najbliższym czasie, jako wytyczne, wskazania faszyzmu domagające się wzmocnienia wpływów religji w szkołach.

M. W.

# WYCHOWANIE NARODOWE

## ZRĄB

UKAZAŁ się pierwszy zeszyt kwartalnika „Zrąb", wydawanego przez organizację „wychowawczą" tejże nazwy, ekspozyturę oświatową klubu BB.

Komitet redakcyjny jest grupą odkomenderowaną do robienia współpracy z rządem w dziedzinie wychowania i to wychowania całego społeczeństwa. Wszystkie zjawiska, omawiane w piśmie, oceniane są pod kątem widzenia tej „współpracy". W napuszonem i pretensjonalnem słowie wstępnem redakcja oznajmia, że „w szeregach jej współpracowników murem staną ci, co wolą swoją i wiarą swoją Polskę dźwignęli z otchłani bezwładu, co — od pamiętnego maja r. 1926 — dział za działem organizują i uzdrawiają naszą gospodarkę państwową".

Szereg artykułów rozpoczyna poseł BB p. Janusz Jędrzejewicz, b. dyrektor seminarjum naucz. w Warszawie, b. mąż zaufania Marszałka Piłsudskiego w Ministerstwie Oświaty, b. „anioł stróż" b. ministra Dobruckiego, a obecnie także—wobec zachwiania się ministra Czerwińskiego — gotów zapewne każdej chwili do kandydowania na jego miejsce. W artykule jego p. t. „Współczesne zagadnienie wychowawcze", najzupełniej wolnym od balastu władzy książkowej, można wyczuć pewne niesprecyzowane nawiązania do mów p. Czerwińskiego. Jeśli ten ostatni puszczał się niefortunnie na określenie ideału wychowawczego, to p. Jędrzejewicz chce go przelicytować w oryginalności myśli w ten sposób, że odgranicza od ideału wychowawczego „zagadnienie wychowawcze". Okazuje się jednak, że jest to pewien, ogólnikowo sformułowany, ideał wychowawczy. Formuła p. Jędrzejewicza brzmi bowiem: „ukształtować człowieka zdolnego brać świadomie udział w społecznem życiu zbiorowości" (jakiejkolwiek), przyczem należy uznać „konieczność walki". Tę „formę zagadnienia wychowawczego wypełnić żywą i naprawdę twórczą treścią może tylko Państwo, jako najpotężniejszy, najgłębiej i najskuteczniej w życie sięgający wysiłek zorganizowanego społeczeństwa". Czekamy na dalsze komentarze.

Drugim filarem pisma jest p. dr. H. Pohoska, historyczka pierwszobrygadowa. Napisała w tym zeszycie dwa artykuły: Z „obywatelskich" myśli Komisji Edukacyjnej, oraz „Humanitaryzm i nacjonalizm w nauczaniu w Europie powojennej". W tym ostatnim przedstawia sprawę pacyfistycznego „czyszczenia" podręczników szkolnych z objawów militaryzmu, nacjonalizmu i nienawiści — w szczególności zwróconej przeciwko Niemcom. W sprawozdaniu niema mowy o podręcznikach używanych w Niemczech. Ciekawy jest w umysłowości radykałów piłsudczyków ten melanż humanitaryzmu, pacyfizmu, apoteozowania „czynu zbrojnego", megalomanji, oskarżania endeków o zoologiczny nacjonalizm, oraz głoszenie pokoju wszechświatowego a wojny domowej.

Dalej jest też jeden Hertz (dr. Aleksander), który napisał o „Problemie społecznym wychowania". Adam Skwarczyński (Wyspiański—dla Polski dzisiejszej) i Bohdan Lepecki (Urbanizacja życia współczesnego) uzupełniają szereg autorów artykułów podpisanych. Bo jest jeszcze jakiś „*Philosophus*", który udaje przedstawiciela młodzieży akademickiej i pisze o pomocy i samopomocy akademickiej. A jest także przy końcu zeszytu osobna rubryka: Z życia akademickiego, — jak tam naciągnięto obraz stosunków obecnych wśród młodzieży, o tem nawet mówić nie warto — odpowiedzą może na to sami przedstawiciele młodzieży.

Dużo zebrano sprawozdań z czasopism pedagogicznych polskich i obcych, specjalnie z dziedziny zagadnienia wychowania obywatelskiego. Kto zna warunki redagowania u nas czasopism pedagogicznych, ten zrozumie, że to kosztowało sporo czasu — a zapewne i pieniędzy. Pieniędzy „Zrąb" musi mieć wbród — dowodzi tego i jego szata zewnętrzna.

O nastroju niczem niezachwianej wiary w swą doskonałość oraz o nieprzystępności dla ducha ożywczego sceptycyzmu świadczy m. i. streszczenie (str. 126, 127) z „*Pour l'Ere Nouvelle*" takiej opinji: „Dotychczasowa pedagogika, niedostatecznie oparta na naukowych podstawach, niszczyła wrodzone uzdolnienia, tworząc szablon ludzkiego typu bez inicjatywy, bez idei własnej. Dziś nauka stoi na tem stanowisku, że j e d n o s t k a jest źródłem energji, którą dobrze pojęte wychowanie rozwinie i pokieruje. Twórczość jednostki winna stać się kamieniem węgielnym budowy społecznej. Tak pojęte wychowanie stworzy jednostkę świadomą siebie i odporną, a świat przeistoczy w rzetelną, istotną demokrację. W braku takich jednostek demokracje dzisiejsze chwieją się i upadają". „Tu autor, na poparcie swych wywodów, przytacza przykład Polski, Turcji, Hiszpanji, Włoch — gdzie, zdaniem jego, absolutne rządy jednego człowieka wyrosły na bierności i w anarchicznej niemocy rządzonych mas". Referent, dodawszy znak zapytania po imieniu Polski, zarzuca autorowi streszczonego artykułu francuskiego, że ma „nieco mętne pojęcie" o współczesnych stosunkach w naszym kraju.

Zdaje się jednak, że to raczej redakcja „Zrębu" ma „mętne pojęcie" o Polsce, jako o kraju, gdzie wszelka maskarada jest brana na serjo.

W. ZAWADZKI

# NAUKA I LITERATURA

## ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

W Turynie powstaje Instytut polski *(Istituto di cultura polacca Attilio Begey)*. Będzie to pod względem prawnym oddział uniwersytetu turyńskiego. Prezesem będzie jeden z profesorów fakultetu humanistycznego, a członkami będą: dwaj profesorowie, przedstawiciel Instytutu kultury faszystowskiej, dwóch polonistów i dwaj przedstawiciele rodziny Begey'ów, pp. Bersano i najstarsza córka Regina Begey. Wykłady w Instytucie obejmuje p. Zofja Kozarynowa, córka Fr. Rawity-Gawrońskiego i Antoniny z Miłkowskich, znana w literaturze polskiej pod pseudonimem T. Brudzewski. Instytut powstaje staraniem rządu polskiego. Rząd włoski bierze udział w kosztach. Instytut powstał dla upamiętnienia zasług ś. p. Attilio Begey'a położonych na polu stosunków umysłowych polsko-włoskich i w celu kontynuowania tej pracy.

## RUCH WYDAWNICZY

Profesor uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie dr. Stanisław Witkowski, wydał obszerną, w 2 tomach pracę p. t. „Tragedja grecka". Swego czasu studja prof. Witkowskiego z zakresu badań nad „Iljadą" miały w postępie nauk, poświęconych Homerowi, znaczenie rewelacyjne. Obecne dzieło tego humanisty, prócz swego wybitnego celu pedagogicznego i jego charakteru szkolnego, dla użytku kandydatów magisterskich i doktorskich z dziedziny filologji klasycznej, podejmuje zagadnienia ogólne, dotyczące początku tragedji i sceny greckiej. Wartość arcydzieł trzech tragików: Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, nietylko po wielu wiekach nie osłabła, ale nie zmalał ich wpływ we wszystkich dziedzinach sztuki. To też badania warunków bytu, rozwoju i istoty starożytnej literatury greckiej odkrywają coraz nowe horyzonty myślowe i pogłębiają wiedzę o tej bezcennej spuściznie starożytnego świata. Prace prof. Witkowskiego, jak i prace prof. Ludwika Ćwiklińskiego, godnie wobec współczesnych obcych badań reprezentują naukę polską, a studjum „Tragedja grecka" jest poważnym tych naukowych dążeń nabytkiem.

*

Znany badacz dziejów Kościoła i dyplomacji polskiej, a w szczególności stosunków Rzplitej z Watykanem, Maciej Loret, wydał świeżo książkę p. t. „Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku" (str. 384 z 34 ilustracjami), poświęconą stosunkom kulturalnym Polski z wiecznem miastem. Nauka polska zbyt mało uczyniła dotąd, aby wyjaśnić sposoby i oświetlić wszechstronnie drogi, na których zwolna dokonywały się związki i utrwalała się ścisła łączność kulturalna Polski z Zachodem, nie małą więc zasługą autora wspomnianego wyżej dzieła jest choćby to, że się zajął przedmiotem zaniedbanym u nas, a nader ważnym dla naszej świadomości narodowej. Zasługa ta zwiększa się przez fakt, że książka została wydana nakładem autora (z częściową pożyczką Kasy im. Mianowskiego). O tem, jak bogatą treść zawiera i ile nieznanych dotychczas faktów z dziejów stosunków kulturalnych Polski z Rzymem wydobywa na światło dzienne—pomówimy szerzej, w swoim czasie, dzisiaj zaznaczamy tylko, że traktuje ona o następujących sprawach: 1) „Dzieje środowiska Narodowego" (Hospicjum św. Stanisława i t. p.); 2) „Dyplomacja"; 3) „Pielgrzymstwo naukowe od XVI — XVIII wieku"; 4) „Pielgrzymstwo i podróżnictwo"; 5) „Sztuka".

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Francuska literatura wojenna jest, jak wiadomo niezmiernie bogata i różnorodna. Poświęcona ona była jednakowoż przez dłuższy czas wyłącznie prawie wojnie kontynentalnej, z pominięciem niemniej chwalebnej epopei morskiej. Luka ta jednak została wypełnioną obecnie przez szereg utworów, autora-marynarza, jakim jest Paweł Chack. Nie są to jednak powieści, ale historje, oparte na dokumentach, a często również i na osobistych przeżyciach autora. Nie brak im jednakowoż życia. Wskutek tego, książki te, pisane stylem barwnym, zainteresują także czytelników nie specjalistów. Z tego cyklu morskiego, p. Chacka wymienić należy: *„La Guerre des Croiseurs"*, *„On se bat sur mers"*, *„Ceux du blocus"*, *„Sur les bancs de Flandre"* (Editions de France). Tenże sam autor wydaje teraz *„Pavillon haut"*, poświęcony wyprawie do Dardanelów i wydanej tam bitwie, w której marynarka francuska wykazała nadzwyczajną odwagę i waleczność. Dramat ten morski opisany jest w sposób techniczny, ale przystępny. Asystujemy zaś w nim przy zatopieniu całego szeregu statków floty francuskiej, bohaterskiej obronie innych statków, a wreszcie podstępnych wycieczkach łodzi podwodnych niemieckich, szerzących śmierć i zniszczenie. Pomimo jednakże przeżywanych niebezpieczeństw i niesłychanych trudności do zwalczenia, bandera francuska powiewała zawsze triumfująco.

*

Piotr Benoit pełnił przez rok funkcje prezesa *„Société des Gens de Lettres"*, funkcje absorbujące, a przedewszystkiem przykuwające go do fotela i do Paryża. Autor *„Antinéa"* zamierza też powetować sobie to dwunasto-miesięczne ślęczenie przy biurku, puszczając się, rzecz oczywista, w podróż, i to daleką podróż. Piotr Benoit — w swoich powieściach przynajmniej — objechał już niemało części świata. Teraz jednakowoż, w ślad za innymi pisarzami, nęci go Ameryka. Tam to bowiem zamierza się udać, celem zapoznania się z życiem Nowego Świata i przedstawienia go w swojej przyszłej powieści.

# SZTUKI PLASTYCZNE

## O METODZIE I SŁOWNICTWIE

Bógu ducha winni artyści-malarze z tak zwanych „ogólnych wystaw" Zachęty zostali ni stąd, ni zowąd w poprzednim szkicu moim napadnięci, gniewem i drwiną potraktowani. To bardzo źle. Muszę się usprawiedliwić. Właściwie nie ich *ad personas* miałem na myśli, bo nawet nazwisk ich w katalogu nie przeglądałem, ani pod obrazami nie odczytywałem. Obejrzałem tylko prace, jakby były bezimienne. Rozgniewałem się na siebie samego, na robotę krytyczną, na całość tego zjawiska, które się zwie sztuką „na poziomie". Widocznie wola moja i myśli w owej godzinie wybiegały ponad poziomy. Skrupiło się na kim innym, jak zwykle. Widziałem raz człowieka, który w gniewie powrócił z miasta do domu na obiad. Tak dziobał widelcem pieczeń na talerzu i tak ją nożem krajał, jak ludożerca upieczonego wroga śmiertelnego. Coś w tym rodzaju uczyniłem ja z gromadką bezbronnych obrazów. Należy opamiętać się i opanować.

Jak w innych dziedzinach życia, tak i w malarstwie nowe czasy przyniosły nieznaną w dawnych wiekach gromadność. Rozmnożona i zgęszczona ludność krajów, wielki przemysł i handel, wielkie miasta, liczna warstwa inteligencji, dużo szkół, a wśród nich — malarskich, rozpowszechnianie się kultury, szybkie tempo życia, — wszystko to musiało znacznie przysporzyć ilość ludzi, z zamiłowaniem oddających się sztuce wogóle, a w szczególności malarstwu. Tworzą oni szeroki i coraz szerszy poziom malarstwa współczesnego. Jest rzeczą bardzo możliwą, że tak powiększona ilość ludzi malujących przyczynia się do powstawania i objawiania się talentów twórczych. Już z tego jednego powodu trzeba na tę tu gromadność patrzyć okiem przychylnem. Prócz tego z pewnością duża ilość artystów-malarzów, „na poziomie" będących, przez samą swoją obecność szerzy w społeczeństwie kulturę malarską. Rodzaj dżdżownic, glebę spulchniających. Niema powodu, żeby byle krytyk nimi pomiatał. Taka instytucja, jak Zachęta, rozumnie czyni, że stale ich gości. Słowem, słuszny tu sobie *pater noster* wypisałem.

Ale zjawisko pozostaje zjawiskiem i zmusza nareszcie krytyka do znalezienia i objaśnienia czytelnikom jakiejś rozsądnej metody stałego prowadzenia działu krytycznego. Notowanie i ocena każdego wystawcy i każdego niemal obrazu byłoby metodą nudną, bezcelową i jest, bodaj z braku miejsca, niemożliwą. Pozostaje wybór artystów i prac, z jakiegokolwiek powodu narzucających się do omówienia. Tym sposobem przemilczenie innych samorzutnie umieszcza je w kategorji „na poziomie" będących. Zdarza się jednak, że pośród nich widnieje obraz o wiele od poziomu ogólnego wyższy, ale artysty dobrze znanego i na jego osobistym poziomie stojący, nic nowego do jego dorobku nie wnoszący. Krytyk mógłby tylko zanotować obecność pracy i dodać parę ogólników. Takie atoli dorywcze wycieczki w bok psują budowę szkicu krytycznego, a czytelnikom nic ciekawego nie dają. Więc i lepsze obrazy często milczeniem pomijam. Gdybym

przeto tylko bieżących zdarzeń w sztuce się trzymał, zbyt często nie miałbym o czem pisać, bo twórców i prac wybitnych bywa mało zazwyczaj. Skoro zaś istnieje w tygodniku miejsce, na mówienie o sztuce przeznaczone, byłoby marnotrawstwem niekorzystanie z niego tylko dlatego, że sztuka na daną chwilę zamilkła.

To jest formalne usprawiedliwienie metody, jaką tu obrałem w prowadzeniu krytyki sztuk plastycznych. Lecz nadewszystko mam dla niej powody o wiele poważniejsze. Mianowicie. I dla sztuki i dla czytelnika bardzo mała (myślę nawet, że żadna) korzyść wynika z oceny i omówienia dzieł i wystaw poszczególnych. Zasadniczo gust o wszystkiem rozstrzyga, a gusty są różne i do rozmów się nie nadają. Ma tu jednakże głos i kultura artystyczna, a do niej należy przemyślenie mnóstwa spraw, ze sztuką związanych, począwszy od filozofji sztuki, a kończąc na ogólniejszych zjawiskach jej życia bieżącego. Tu jest właściwa pracownia duchowa, w której gust ze stanu surowca przekształca się różnostronnie i może wreszcie otrzymać formy bogatego, wytwornego i cudownego narządu odbiorczego, na wszystkie fale dzieł sztuki czułego. Otóż to właśnie jest najwłaściwszy teren dla rozmów o sztuce, a zatem i dla krytyki. Omawianie spraw zasadniczych, nawet pomniejszych i całkiem drobnych, ale o znaczeniu oświetleń i kierunków daje czytelnikowi, albo w nim budzi jego własne sprawdziany sztuki, doskonali je, uświadamia i do trafnego stosowania sposobi. Sądzę, że taka metoda krytyczna stokroć jest pożyteczniejsza, niż bezustanne deptanie w ślad za każdym sztuki przechodniem. Będziemy ją zatem z umysłu za zobopólną zgodą uprawiali.

Mam tu właśnie pod ręką bardzo małą paczkę spraw drobnych, ale ogólnego znaczenia z zakresu słownictwa sztuki. Omówmy je tak, aby nie pozostała potem żadna wątpliwość. Powszechnie i stale używa się dzisiaj mylnych nazw na trzy sztuki: mówimy „rysunek“ zamiast „rysownictwo“, „rzeźba“ zamiast „rzeźbiarstwo“ i „taniec“ zamiast „tancerstwo“. Ubożymy tem bogatą naszą mowę i wprowadzamy do niej zamęt, albowiem mylnemi temi nazwami oznaczamy raz poszczególne dzieło danej sztuki, a innym razem — daną sztukę, jako całość. Nawet w katalogach wielkich instytucyj artystycznych w ten mylny sposób tytułuje się działy wystaw, np. „Rzeźba“, podczas gdy w dziale tem jest dużo rzeźb poszczególnych, należących do jednej sztuki — do rzeźbiarstwa. Nie namawiam tu do żadnej nowości, lecz tylko do zgodności z duchem języka polskiego, a jeszcze prościej — do logicznego stosowania słów, z dawna już w języku polskim istniejących.

Tak więc „rysownictwo“ — słowo tego samego typu, co „rytownictwo“ — oznacza całą sztukę rysowniczą. Zaś słowo „rysunek“ posiada już dwa znaczenia: jedno przedmiotowe — to poszczególne, dane dzieło sztuki rysowniczej, a drugie znaczenie, zjawiskowe, albo przymiotnikowe—wskazuje na sposób i charakter rysowania, np. „ten artysta włada wytwornym rysunkiem“. Pocóż jeszcze nadawać słowu trzecie znaczenie, na które język posiada już inne słowo, samą swoją budową dające uogólnienie wszystkich rysunków w jedną całość, w jedną sztukę odrębną...? Mówmy zatem o całej tej sztuce — „rysownictwo“. Dla „rysunku“ zaś pozostawmy tylko dwa wskazane znaczenia, oraz trzecie—przenośne (np. „stół o prostym rysunku“, „twarz piękna w rysunku“). Tak samo „rzeźbiarstwo“ — słowo tego typu, co „snycerstwo“, „malarstwo“ i t. p. — oznacza całą sztukę rzeźbiarską, zaś „rzeźba“ oznacza tylko poszczególne dzieło rzeźbiarstwa. Pozatem słowa „rzeźba“ używamy także w znaczeniu przenośnem (np. „rzeźba gór“ i t. p.). I wreszcie słowo „taniec“ oznacza poszczególne dzieło sztuki tancerskiej, np. oberek, mazur, polonez, a sama ta sztuka zwie się tancerstwem. Przestrzegając tych znaczeń, uchronimy język od niedbalstwa i ubożenia.

Z nieświadomości i z nieprzemyślenia sprawy powstał również błąd zestawiania na jednej linji słowa „sztuka“ z nazwami sztuk poszczególnych. Istnieją w dziennikach i tygodnikach całe rubryki z tytułami tak błędnie zestawionemi. Naprzykład: „Sztuka i muzyka“, „Teatr i sztuka“ i tym podobne, jakgdyby muzyka i teatr do sztuki nie należały, sztuką nie były. Błąd ten uwidoczni się jaskrawo przez analogję: nie można mówić — „pies i wyżeł“, „sosna i drzewo“, „ryba i szczupak“, „nauka i fizyka“, „zmysł i wzrok“, bo w każdej z tych par jedno z dwu pojęć — ogólniejsze zawiera już w sobie drugie — węższe. Prawidłowe zestawienie polega na równoległości i odrębności zakresu pojęć zestawionych, więc np. „Sztuka i nauka“, „Malarstwo i muzyka“, tak samo, jak „pies i kot“, „sosna i dąb“, „fizyka i psychologja“ i t. d. Błąd ten pochodzi zapewne od innego błędu, który uparcie siedzi nawet w nazwach towarzystw i szkół, jak oto „Towarzystwo Zachęty do Sztuk Pięknych“. „Akademja Sztuk Pięknych“ i t. p. Do sztuk pięknych, czyli poprostu do sztuk należy również poezja, muzyka, dramaturgja, a jednak temi sztukami owe towarzystwa i szkoły wcale się nie zajmują. Skąd więc tytuł o tyle obszerniejszy od zakresu działania? Nie znam historycznego pochodzenia tego błędu, ale logicznie tłumaczy się on przez pomieszanie pojęć i mglistość myślenia. Do „sztuk pięknych“ zaliczono tylko sztuki plastyczne, jakgdyby inne sztuki były „sztukami brzydkiemi“.

Należy i tu jakiś ład zaprowadzić. Trzeba żądać od towarzystw i szkół, żeby zmieniły tytuły i ponazywały się zgodnie z logiką języka i treścią własnych prac i celów. Zachęta powinna być Zachętą do sztuk plastycznych, Akademja — Akademją sztuk plastycznych, ten bowiem zakres sztuk sobie obrały i poza jego granice nie wychodzą. Przymiotnik „piękne“, dodawany do sztuk, jest zbyteczny. Wystarczy, gdy będziemy dodawali, naprzykład, do sztuk łamanych przymiotnik, który je od sztuki wyodrębni. Zresztą, i cyrkowe sztuki dążą do piękna. Tymczasem przynajmniej sami w mowie i piśmie pilnujmy logiki i trafności słów, we własnym, tak bogatym i żywym języku opiece naszej przekazanych. Może w przyszłości zdołamy słowo „sztuka“ zastąpić innem — rodzimem i ładniejszem, lecz póki go używamy, używajmy zgodnie z treścią pojęcia i jego zakresem.

Tyle narazie dało się z mojej paczki podręcznej wyładować drobnych spraw zasadniczych. Mam nadzieję, że czytelnicy nie wezmą mi za złe tej wycieczki językoznawczej.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

# NOWE KSIĄŻKI

Chłędowski Kaz. Dwór w Ferrarze. Wyd. II Lwów 1930. Zakład Nar. im. Ossolińskich 2 ilustr.

Słowacki Juljusz. „Dzieła wszystkie“. Tom. V. Tamże.

Kolankowski L. Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów. Tom I, 1377 — 1499. W-wa. 1930. Kasa im. Mianowskiego. Str. IX i 475.

Cywiński Stan. Docent un. Wil. Literatura a fifozofja. W-wa. 1930. Str. 28.

Pamiętnik Literacki, Lwów, 1929, zesz. 4.

Kwartalnik Pedagogiczny. W-wa. 1930 r., zeszyt I.

Rostworowski Karol H. Czerwony Marsz. W-wa. 1930. (Wydano w 52 egz., 28 imiennych). Str. 34.

Pękosławski Jan. Dla potomności (1919 — 1926) W-wa. 1930. Dom. Książki Pol. Str. 246.

Goetel Ferdyn. Serce ludów. Powieść. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Wierzbińska Jadwiga. Nauka śpiewu, cz III. Wskazówki metodyczne. W-wa. 1930. Nasza Księgarnia.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała:

Orczy Br. Eldorado. Powieść.

Chesterton G. K. Niedowiarstwo Księdza Browna.

Pachucki Marjan. Biała Margerytta. (Małgorzata Sinclaire).

Walewska Cecylja. W krainie grozy, strachu i cudów przyrody. Dzieje braci Oblatów pod biegunem.

Walewska Cecylja. W słońcu i mrokach Indyj.

Spirago Fran. prof. Prawda o Teresie Neumann.

# OFENSYWA

## RENAISSANCE CZY RYNSZTOK?

TEN OBSKURNY Erdtracht, L. R. Erdtracht nadal uprawia swój proceder. I nadal jeszcze znajdują się recenzenci i krytycy, którzy omawiają w swoich pismach wydawnictwa tego *jupina*, oczywiście przeważnie *jupiny* (gudłaje), ala trafiają się i nie gudłaje. Nie możemy zupełnie pojąć i wytłumaczyć sobie, jak np. Józef Jankowski, poeta tak miły, *causeur* literacki tak subtelny, Słowackiego znawca i mistyków lubownik może brać do ręki książki, wydawane przez takie inwiduum, jak takowy Erdtracht. Ostatnio w „Dniu Polskim", organie konserwatywnym i rzekomo katolickim, znalazła się tegoż J. Jankowskiego niezwykle względna i łaskawa ocena „romansu umarłych" p. t. „Na ziemi pokój" pióra niejakiego J. M. Wiktora Inwiduum Erdtracht miało czelność reklamować tę *cochonnerie* jako polskiego Remarque'a, tymczasem jest to niemożliwie wredny i plugawy paszkwil na... Piłsudczyków, ale tak obskurny i nikczemny w swej osnowie, że może do białej pasji doprowadzić nawet antagonistę galicyjskiego Legjonizmu. Elukubrat tego Wiktora, którego oczywiście nie należy mieszać z Janem Wiktorem (autorem „Burka") to jakaś makabryczno-pornograficzna makulatura, której „bohaterem" jest strzelec legjonista, defraudant kasy pułkowej. kryminalista, alfons, złodziej, równocześnie wielbiciel „komendanta" i jeden z aranżerów wyborów do ostatniego sejmu, przy których dla Bebechów fałrzował listy i rachunki. Tego stuprocentowego wisielca z gatunku Sieczki, Tasiemki i t. p. zbirów sanacyjnych, trafia kula przy włamywaniu się do jakiegoś banku. Po śmierci współbandyci tego „Gwera" poddają trupa specjalnemu procederowi, robią z kościotrupa automat, mechanizm poruszający się i w towarzystwie prostytutki Zośki obwożą i pokazują w panoptikach, jeżdżących głównie po Niemczech, jako „*Polen-Liebe*".

Otóż te nekrofilskie, zbrodnicze, głupie, kaprawe i gnilne wydzieliny imaginacji jakiegoś zwyrodnialca, indywiduum Erdtracht opatruje podtytułem: „Front życia polskiego" (*sic!*) a w reklamie o tem dziele „literackiem" pisze indywiduum Erdtracht dosłownie: „Polski Remarque kreśli w prostych, wstrząsających słowach front życia polskiego w walce o niepodległość i w niepodległej Polsce". Dosłownie.

I o tem p. J. Jankowski pisze recenzję. I na taki potworny i odrażający paszkwil na Piłsudczyznę, Strzelca, legjonizm i t. p. ta odważna, nieustraszona „Pierwsza Brygada" nie reaguje.

To też indywiduum Erdtracht swój proceder dalej uprawia śmiało i bezczelnie. Nadal oszustniczo daje tłumaczonym przez najmitów powieściom Wassermanna nowe tytuły w zamtuzowym stylu i nadal własnowolnie dla spekulacji rozbija je na tomy. I nadal cyniczny importer wiedeńskich i berlińskich pornografów (Bettauer, Perutz, Evers) w reklamowaniu ekskrementalności swoich „autorów" nie liczy się z najelementarniejszą przyzwoitością.

Ostatnie „Wiadomości Literackie" na pierwszej stronie obok reklamy „Cjankali" zamieściły następujące błazeństwo: „Z cyklu 25 arcydzieł roku 1930:
Belmonta Messalina.
Cesarzowa Nierządnica... orgje w ogrodach Lukullusa... dorównuje wzorowi „Quo vadis"... Geniusz Belmonta święci w tem arcydziele triumf".....

To, że indywiduum Erdtracht tak sobie wychwala kloaczną „twórczość radosną" tego Belmonta czy Demimonta, to jest obojętne. Wszędzie są sutereny beletrystyki i suterenska beletrystyka. *Crimen* i *horrendum* zaczyna się dopiero, gdy literackie pisma i literaci biorą podobne fekalja wogóle do ręki, a potem w szczególe, gdy o takich rynsztokowych specjałach piszą recenzje, no i to w organach ziemiaństwa, pseudokonserwatywnych, pseudokatolickich, pseudomocarstwowych.

## WARSHAWA CZY WARSZAWA

TROCHĘ za dużo jak na jeden sezon — teatralny. Niedawno *bluff* „Wielkiego Kramu", teraz stary zwietrzały „Mezalians" pod nową opaską tytułową, wnet „Dom złamanych serc" zgoła poroniony. Czy nie zadużo tego dobrego? Dlaczego nic a nic Szekspira w r. 1929/30? W Paryżu *Odéon* wystawił „Burzę", *L'Oeuvre* „Komedję omyłek" równocześnie, a w Warszawie nic z tego. Czy to nie jakaś polityka, jakieś schlebianie się i zaskarbianie, jakiejś kombinacyjki na to, że wdzięcznością przepełniony Jarosz, wreszcie na serjo raz przyciśnięty do ściany, istotnie i naprawdę wypowie jakiś komplementalny paradoks pod adresem Piłsudskiego?

Dobrze się krząta i zabiega ten pan Sobieniowski Florjan Sobieniowski. Ktoby się tego po nim był spodziewał. Nie tylko tłumacz pyszny, ale i *businessman first class*. Tylko jest małe „ale" w tem wszystkiem: twierdził *per longum et latum*, że od października ma on wynajęty teatr londyński i wynajętą trupę i zebranych akcjonarjuszy, i że od listopada zaczyna jako *manager* grać w nim kolejno 8 (o s i e m) sztuk polskich; obiecywał najsolenniej i zaklinał się najpoważniej. O s i e m sztuk. No i że wogóle dramatystów i komedjopisarzy polskich wprowadzi masowo na sceny angielskie i amerykańskie (wraz z Kanadą). Cieszyli się już wszyscy autorzy sceniczni, a pan Florjan wszędzie przyjmowany był owacyjnie. Tymczasem nic z tego. Skończyło się na jednorazowem zagraniu w Londynie dowcipnych bluetek Wacia Grubińskiego, ale i ten figiel autorowi nie przyniósł żadnych funtów szterlingów, natomiast za spektakl musiała nawet Ambasada Polska ze swoich funduszów nieco funtów zapłacić. Jest to więc czysty *dumping*, a na tym eksporcie jak i znowu na imporcie Shawizmów kokosy robi tylko p. Sobieniowski, Florjan. Niech sobie robi, *all right*, ale poco to tyle blagował o „polskim sezonie" w Londynie?

ADOLF NOWACZYŃSKI

# NA MARGINESIE

Pieśń „My, pierwsza brygada" w wielu środowiskach spotyka się ze zdecydowaną niechęcią. Ostatnio, zebranie walne Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz. ogromną większością zsolidaryzowało się ze stanowiskiem zarządu stowarzyszenia, uznającem, iż konieczne było wycofanie sztandaru Uniwersytetu z manifestacji, podczas której zagrano „pierwszą brygadę". W przemówieniach przypomniano z naciskiem, że przy dźwiękach tej właśnie melodji strzelano w maju r. 1926 do polskich studentów.

Jednakże istnieją też środowiska, w których pieśń „My, pierwsza brygada" posiada namiętnych entuzjastów. Jeden z owych entuzjastów, gdy orkiestra kawiarni przy ulicy Młynarskiej zagrała „brygadę", a część publiczności nie zareagowała na fakt ten odkryciem głowy, tak dalece poczuł się dotknięty w najświętszych swoich uczuciach, że wyciągnął rewolwer i rozpoczął strzelać do „opornych". Przewód sądowy wykazał, iż entuzjastą tym był niejaki Kowalski, poprzednio już karany przez sąd wojskowy z art. 464 k. k. (uszkodzenie ciała) półtorarocznem więzieniem, ponadto zaś osadzony niedawno w areszcie prewencyjnym za zbrodnię żonobójstwa.

*

„Kurjer Poranny" donosi:

„...klub BB s k o n s o l i d o w a ł się w jeden front i, jak krążą pogłoski, zdecydował pójść na ostrą walkę z resztą Sejmu".

Zabawne jest, iż okazała się potrzeba „skonsolidowania się" klubu, który według informacyj z tych samych źródeł był przecież zawsze dotąd idealnie... jednomyślny. Zapowiedziana zaś „ostra walka" rozpoczęła się już od oszczerstw i awantur. Ale to nie budzi w nikim grozy. Najwyżej obrzydzenie.

*

Uczony krakowski Wł. L. Jaworski ogłosił rzecz o legendzie, opartą na studjach przyrodniczych nad życiem w s z y u s k r z y d l o n y c h. Legenda, według znakomitego ideologa B. B., jest tem światłem, które pociąga ku sobie wszy uskrzydlone. Gorzej będzie, gdy jakiś przyrodnik, powołując się na dzieje lat naszych w Polsce, ogłosi, że są wszy pospolite, bynajmniej nie uskrzydlone, które dążą za— złą wonią. Bo to już nie będzie legenda.

*

Jednocześnie z prof. Jaworskim napisała o legendzie p. Zofja Gołębiowska w „Głosie Lubelskim" (nr. 53) bardzo interesujący artykuł o „uskrzydlonym" dyktatorze Mierosławskim. „Legendo stój!"—taki jest tytuł. Ludzie — pokazuje się — mają już dosyć legend. Przychodzi kolej na grzebień i mydło. Skrzydlate to — nie skrzydlate, ale lepiej zmienić bieliznę.

*

Żydowski „Nasz Przegląd" (nr. 58) przechwala się: „Żydzi polscy inwestowali w Palestynie przeszło 6 miljonów funtów — 30 miljonów dolarów. Tyle wnieśli do kraju ci żydzi — więcej, niż ich zamożni bracia z Anglji i krajów amerykańskich"...

Miły Boże! takie masy pieniędzy wywieźli żydzi z ubogiej Polski do swojej „siedziby narodowej"... A tak maleńko ich wyjechało! Czyżby „syjonizm" miał polegać na emigracji do Palestyny zdobytego u nas—złota, a pozostawaniu samych żydów — w krajach wygnania?

**TREŚĆ:** 

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.